

O żywej, pojmującej się i dokonywającej Narodowości. (A. M. M.)

WSTĘP.

Idea jest całością syntetyczną najrozlicznieszych różnic, pojednaniem najjaskrawszych sprzeczności, harmonią obejmującą je wszystkie w sobie i przechowującą je w nierozzerwanej zgodzie i jedni. Życie, istnienie i myślenie, zlało się w niej w tożsamość: Myśl

jest Bytem — a Byt Myślą. — Prawdą idei i konkretną jej rzeczywistością, jest *Duch*, Duch boży, nadwzględny, absolutny. On jest samą Ideą powracającą do siebie, poznawającą się i zatwierdzającą jako *ideę*, on jest jej życiem, i samowiedną rzeczywistością, w której ona zna i umie samą siebie. Duch ten boży, *jako ostateczna całość i zgoda walczących przedtem momentów*, jako synteza syntez, bezróżnia różnic, nadspzecznia sprzeczni, jest dialektycznym rozwojem samego siebie; t. j. ponieważ momenta Ducha nie *bezpośrednią* znalazły w nim zgodę, jedność i prawdę, ale *pośredniczoną* przez cały szereg sfer i różnic negujących się nawzajem, gdzie jedna pobocznica zacieślała drugą, i niwellowała, samą się znosząc: — przeto koniecznym jest ztąd wypływnie, że życie i istnienie Ducha jest tym wiecznym ruchem i pochodem jego samego, w którym dąży ku sobie samemu. Tak więc Duch ma historję swoją, której *czas* — tak jak on wieczny, bez początku bez końca; gdzie każda chwilka jest początkiem, końcem i całą wiecznością razem; gdzie *czynami* są własne własne Ducha czyny, a *postępem* — jak już powiedziano — nieustanny ruch własnej śródkwiącej w nim dialektyki jego. Historia ta zamknięta jest li w wnętrzu Ducha, w Myśli jego, krajinie nadzmysłowej, i jest sama Myślą. Ale nie dosyć na tém: *Myśl stała się Ciałem*, zatwierdziła się bytem realnym jako myśl postępująca i żywa i rozłożyła nieskończoną istotę swoją przez skończony ale równie postępujący a przez to do nieskończoności dążący *pojaw* w dwóch węgielnych rzeczywistości posadach — w *Czasie* a *Miejscu*. Tak, iż *dialektyka Myśli w Pojęciu*, t. j. dialektyka wiekuiście i pogodzona i godząca i walcząca razem w syntetycznym przeniknieniu się, stała się *dialektyką widzialną*, posuwającą się w *Czasie* realnym, wyrzucającą z siebie kolejno coraz nowe kategorie, znoszącą je następnie jako coraz nowe momenta, wywijającą z nich znowu coraz dalsze konsekwencje — a wszystko widzialnie, w rzeczywistości czasu i miejsca. — Widzialną dialektyką jest to, co nazywamy *Historją powszechną*, historją świata. Ona to jest widzialną ścieżką postępującego Ducha przez te same koleje, przez które niegdyś niewidzialnie — mówiąc przez porównanie — przed stworzeniem postępowała idea; jest tym śladem niezatartym w rzeczywistości wyciśnionym, który pozostał po Duchu, gdy on dialektykę wnętrza swego, Myśli swojej, zatwierdzał w czasie i miejscu, aby dialektyka pojęcia była oraz dialektyką świata; aby co jest niewidzialne, nadzmysłowej myśli, było bytujące realnie; co jest zamknięte i implicite leżące w idei — wyłożyło się i

zawierzało w obec pokoleń a wieków na wieki świadectwo. Historia jest stęgłą, to jest w Czyny przelaną lub odlaną Umiejętnością, z całym tem życiem, które jest charakterem i właściwością umiejętności. Bo umiejętność jako umiejętność, idealna, subiektywna ma *rzeczywistość* swoją (proszę rzeczywistości nie uważać za obiektywność) w *umyśle*, a bliżej i wyraźniej w *rozumie* ludzkim. Tylko w *Rozumie*! Najobecniej tym dowodem niedostateczność umiejętności okazuje się. Bo rozum nie jest jeszcze najwyższym punktem Umysłu, nie jest jeszcze umysłem jako takim, w prawdzie swojej. Jest nim dopiero *Wola*. We Woli zbierają się wszystkie stopnie i kierunki Umysłu, jako momenta w swojej całości, we Woli zawarta jest prawda jak Czucia tak Rozsądku i Rozumu i t. p. władz, wola więc jest Umysłem dorównującym pojęciu jego, i na to aby umysł postąpił do *Woli*, konieczne *rozum* jako rozum znieść się musi, i przejść we *Wolę* — stać się *Wolą*. Równie i przedmiot, raczej *treść Rozumu*, Umiejętność, *znosi się jako umiejętność* i przetwarza się na *treść Woli*, t. j. Woli dokonanej, bo Wola niedokonana jest albo *przedsprzeczną*, albo *sprzeczną* ale nigdy spokojem. A wolą dokonaną jest *Czyn*, weni to więc przetwarza się umiejętność, i stawa przedmiotowo, urzeczywistniona w świecie z całą wszechstronnością, jaka z sprężystej negatywności Idei wypływa. Ostateczna więc peryoda, czyli rezultat historii będzie urzeczywistnioną ostateczną kategorią umiejętności; a więc absolutnem zatwierdzeniem się umiejętności samiej. Pośrednie zaś i pośredniczące kategorie, występujące realnie kolejno i znoszące się następnie — zapelniają historyczną wieczność, dążąc ku prawdzie swojej, którą będzie rezultat historii. Można więc powiedzieć, że historia powszechna jest historią Objawienia, historią czynów bożych, wielką epopeją Zycia Ducha Bożego, a nie w niej bez niego się nie stało co się stało. Tyle co do historii samiej.

Następstwo czasowe w historii, polega więc na rozwijaniu się Myśli Ducha. Jój ruch, jój refleksya tworzy różność następujących po sobie epok historycznych. Wylonienie sprzeczności i pojednanie takowych w *myśli* — wywołuje toż samo w historii rzeczywistej. Bo Myśl zatwierdzić się musi. Jak jedna jest Myśl i Duch jeden, tak też jedna historia, jedna Ludzkość i jeden jój postęp; ale jak Myśl tu jest Syntezą wielu syntez, wielu kategorii, i wielu momentów, tak też w historii ogólnej widzimy cały szereg szczegółowych historii *pojedynczych Narodów*, które występując kolejno na scenę historyczną, two-

rzą organiczną całość historii. To właśnie jest przyczyną i koniecznością istnienia tylu szczegółowych Narodów, aby każda kategoria, stanowiąca moment w rozwoju Idei bożej, miała i w realnej, żywej Rzeczywistości swój pojaw, swoją Obecność. Każdy więc Naród o tyle jest samodzielnym, o tyle *prawdziwie Narodem*, o ile powierzona mu została jedna z kategorii w jednej Idei bożej jeden moment tworząca. Kategorie tę, przeznaczeniem jest jego *pojąć* i *urzeczywistnić* w świecie, i to stanowi jego potrzebę, jego konieczność, jego potęgę i jego sławę.

Przedmiotem pisma tego jest życie każdego w ogóle szczegółowego Narodu. Początek, siłę i koniec jego logicznie przeprowadzić, wszystkie żywioły z jakich powstał, wskazać, i stosunek do ogólnej, powszechnej historii wyjaśnić — będzie usiłowaniem naszym. Dla tego zatrzymaliśmy się dłużej przy wstępie nad pojęciem historii, ponieważ ona jest tym Ogółem, który rozsypuje się na szczegóły — pojedyncze narody — aby potem takowe zanegować, czyli w szczegółach tych ogólność swoją znaleźć i przez to powrócić do siebie. Tak więc jest historia tą substancją albo raczej Ogółowością nieskończoną i wieczną, która przez wpłynienie do skończonego Bytu narodu szczegółowego, ogranicza się sama i w więzy skończone pęta, aby potem w więzy te i szrankę zstrząsnąwszy z siebie, rezultatem nowego tego życia zbagacana, do ojczyzny swojej, właściwie nieskończonej wieczności w Czasie i Przestrzeni, powrócić, jako prawdziwy Duch nadwzględny, boży. Już naprzód więc powiedzieć można, że historia jest tą *podstawą*, na której staje Naród szczegółowy. Ona jest jego *Powodem*, *przyczyną*, *fundamentem*, on jój *następstwem*. Ona jego *Substancją*, jego *Silą*: on jój *Akcydencją*, jój *Wywnętrzeniem się*; ona jego *Istotą*, on jój *pojawem*; krótko — ona jego *Ogólnością*, on *Szczegółem* — ona wieczną Ideą, on jój Ducha momentem jednym właśnie obecnym, momentem doczesnym, którego ona jest prawdą, i którego ona zatwierdza, a następnie znosi i wciela w siebie.

A teraz słów parę co do samego zdania tej rozprawy:

Nie mówimy o żadnym oznaczonym narodzie, ani żadnego *przed innemi* szczególnie nie mamy na uwadze. Wiemy to dobrze, że niepodobno postawić niezmiennych przepisów, podług jakichby *bezwarunkowo* rozwijać się miały wszystkie narody, bez wszelkiej modyfikacji. Bo każdy naród, a zwłaszcza naród *przodujący w swoim czasie całej Ludzkości*, o jakim *właśnie w piśmie tém jest mowa*, jako w inniej

historycznej epoce istnacy, ma właściwy sobie pochód, i postęp; również i zadanie jego, które ma spełnić, o rozwoju jego wielce i jedynie stanowi. Tak widzimy, że w Czasach Przed-Chrześcijańskich inaczej rozkwitały i okwitały narody, niż w Epoce chrześcijańskiej; która znowu nie mało od przyszłej epoki trzeciej w tym względzie będzie się różniła.

Powtarzamy więc, że nie chcemy, aby to co powiemy, miało być uważane na nieochybne cieżnie, w które każdy bezwyjątkowo naród wtłoczyłby można. Owszem zastrzegamy tu sobie, że Przypadkowość i respektywna Czasowość istnienia narodu nie mogła być wciągnięta do rozwiniętego i określonego przez nas życia jego, i że przestworne zostawiamy jej pole. Niechajże swobodnie swoje tam Skutki a Następstwa rozszerzy. Dedukcje nasze są ogólne; tylko to położyliśmy, co jest koniecznością i wypływem naturalnym każdej Narodowości i Państwa. Przez koleje, jakie wymienimy, każdy naród przechodził, przechodzić musi, i przechodzić będzie, bo to jest koniecznością i wolnością jego własną, i takie są jego prawa, ufundowane przez niego samego dla siebie. Dedukcje te podyktowało nam oględniejsze zapażnienie się na historię ogólną — jej Pojęcie — t. j. Pojęcie Ludzkości i Pojęcie Wolności jej Ducha, którego zrealizowanie ostatecznym jest celem historii. Znając stosunek Narodu do Ludzkości, znając koleje, jakimi Ludzkość przechodzić musi, i wiedząc co stanowi istotę i Ducha pojedynczego Narodu, łatwo dojrzyć i określić ruch dialektyki w Życiu jego realnym, obyczajowym. I jego Duch szczegółowy jest całością w sobie zupełną, i on więc przypuszcza i wywołuje wyłonienie się samodzielne każdego z momentów swoich, które kiedyś połączy, pogodzi, i z wieńcem Przymierza na czołe, istność swą odda zkad wyszła.

Tak więc na małą skalę powtarza się historia Ludzkości w historii szczegółowego Narodu. Naród jest Mikrokosmem Ludzkości, i w tym tylko momencie dorównywa Duch narodowy de facto Duchowi Ludzkości, kiedy jej właśnie przoduje, i reprezentantem jest Ducha bożego w małej dziedzinie narodowości swojej. Nie całe życie Narodu jest tym momentem, są nim te tylko chwile, kiedy odegrywa właśnie i spełnia włożone na się posłannictwo.

Uwagi te wstępne dotychczas rzucone tu, są często bez dowodu, prawda ich w filozofii historii wyświecić tylko się może, do niej się też odwołuje. Co się tyczy ostatniego, niech czytelnik albo czeka końca pisma tego, albo zapewnieniom mym wierzy, albo

w reszcie przypomni sobie, że wszystkie głównejsze epoki w Dziejach Ludzkości na zmniejszoną miarę jakby w zwierciadle w dziejach szczegółowych Ludów się odbijały. Główną tego przyczyną jest to, że jak pierwsze narody w historii ogólnej, tak pierwsze pokolenia i prace narodu szczegółowego przeciw przemocy Natury najprzód wymierzone być muszą, aby wyjarzmiona z pod jej panowania, pomknęła już najprzód Ludzkość w oświacie i przeświadczeniu o wolności swojej dopędzić.

Stawiam więc, przed wami Naród w ogóle: wymieniam mam po kolei wszystkie dążności, za którymi upędzać się będzie, wszystkie peryody jego dojrzewania, męskości i siwizny, wszystkie postacie, jakie przybierać przez ten czas będzie: — wszystkie jego Ideały o sobie, państwie i Bogu, powinnością jest moją wam odkryć; — przyjmiecież ten Naród także jako ideał — ideał prawdziwy, gdzie Duch przez Ciało, Ciało przez Ducha się uzupełnia i objaśnia, gdzie to tylko istnie, co jest konieczne i niezbędne pojęciu, gdzie wszelka przypadkowość zstrząśnięta, dowolność stłumiona, gdzie wewnętrzna konieczność, a więc Wolność panuje. Nie miejcie tego co powiem za mrzonkę filozoficzną, za poetyczne marzenie bez rzeczywistości: lecz za prawdziwą, konieczną i jedyną rzeczywistość.

Teraz przystąpmy do podziału. Przedmiot ten tak uważać będziemy, jak on sam się obiektywnie przedstawia. Postawiwszy najprzód pojęcie jego, będziemy uważali, jak się takowe w pojawie swoim rozgałęzia, rozczłonia, dzieli, a następnie pojednyna i spóśrednicza. Tym tylko sposobem odgadniemy cały zakrąg Wiedzy i Woli Ducha narodu, i przemierzmy razem z Przedmiotem wielkie koło jego czynności.

A. W pierwszej części ogólnie postawimy pojęcie narodu. Wszystkie oznaczenia, jakieśmy mu dotychczas dali, były jeszcze abstrakcyjne. Tu będziemy się starali samo jądro rzeczy pochwycić. Pojęcie narodu prowadzi nas bezpośrednio do konieczności wyłożenia i rozwinięcia żywiołów swoich. Ponieważ zaś to tylko w Państwie, t. j. przez Obyczajowość nastąpić może: (co się także samo dowiedzie) — przeto przejść nam trzeba będzie do

B. części drugiej, gdzie nam szczegółowe koleje okażą, przez które państwo przechodzić musi. Jest to to, co nazywamy peryodami, w historii narodu. Tu
a) pierwszą peryodą będzie utworzenie się i uorganizowanie narodu w państwo, i życie narodu,
b) drugą peryodą poznanie, uznanie i wiedza narodu o istocie narodowości swojej, a

c) trzecią peryodą, będzie *samowiedne działanie Ducha według rozumnej woli narodowej*, i dokonanie narodowości.

C. Zakończywszy część tę szczegółową przejdziemy do części trzeciej, gdzie mowa będzie o wiedzącej się i dopełniającej Narodowości, a więc o Indywiduach narodowych. Naród i narodowość ponieważ *umieć, znać i chcieć się* musi, co jedynie przez Rozum i Wolę człowieka dokonane być może, przeto szereg przodujących Narodowi Indywiduów jest samą historią narodową. W każdym z nich działa i myśli cały Naród i cała Narodowość — oni są tym rozumem narodu, przez który on o sobie myśli, tą wolą, która tworzy czyny narodowe.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

O Narodzie i Narodowości w ogóle.

W jakim ma się stosunku pojedynczy Naród do Ludzkości, już powiedziano we wstępie. Jest on Objawieniem się tego samego Boga, co Ludzkość, z tą różnicą, że Ludzkość jest Objawieniem się wiekuistém bez początku bez końca, mając go w sobie w każdej chwili w całej jego Nieskończoności, podczas gdy naród pojedynczy jest jednym nieogarnioną tej całości momentem, jednym zaokrągleniem łuku w potężnym kole Wieczności.

Jako moment Syntezy syntez, jako synteza syntez syntez nie jest on jednakże *cząstką* tylko Ludzkości w trupiém i skończonym znaczeniu tego stosunku — o! zachodzi tu inny wcale stosunek, stosunek zobopólnej pełni, stosunek łaski, stosunek dobroci i mądrości tego potężnego Ducha, który się cały w mały łuczek życia narodu wplata, aby go kołem istnienia swego dopełnić, kołem wieczności, pędzoném przez tchnienie jego ogniste, zamykającym ramionami swemi całą Nieskończoność. Wszystkie ogromne prace wieków, wszystkie zwycięstwa, jakie odniosła Ludzkość w walce z naturą, i zabytkiem tejże natury, kalającym jej duchowość, albo raczej wydzierającym się z pod idealizującego ramienia Ducha, który go rozpasaną swywoli pozbawił — wszystkie odkrycia mówią w świecie intelektualnym torujące drogę do Boga nie są więcej jak tylko wiązarkiem od starą Ludzkości dla rodzącego się narodu. Ten wiązarek powinnością jest jego stokroć pomnożyć, a jeśli to zaści, potrąci go ten, który mu dał życie, i zaprowadzi go jak owego sługę biblijnego przed sąd narodów, aby był osądzon na wieczną hańbę i niepowetowany wstyd —

zapomnienia! Biada narodowi takiemu, biada jego obywatelom, biada naczelnikom i kapłanom!!

Naród wywołany do życia, całą przeszłość Ludzkości ma idealnie zamkniętą w swęj piersi i — można powiedzieć — *on jest tą Ludzkością*, co do istoty i myśli, przez którą ludzkość istnieje. Bo nic nie ma z tego co się przed nim działo, czegoby on nie miał w sobie, jako moment zużycia i zachowany. Z drugiej strony nic się po nim nie stanie, czego on nie ma *implicite*, albo *in potentia* w sobie jako naród mrzący i nierozwinięty jeszcze. *On jest tém ziarnem*, z którego wyrośnie żywioł życia i rozkrzewi się w wielką Ludzkość Przyszłości. Przeszłość i Przyszłość zamyka w sobie, jest więc całą Ludzkością i obejmuje ją całą; w teraźniejszości zaś *jest nią rzeczywistość*, co też i pokazuje dominując światu — idealnie czy fizycznie według powołania i czasu.

Taki jest stosunek Narodu do Ludzkości. Teraz zagłębmy się w pojęcie jego.

Naród jest więc Ludzkość w tym a tym momencie historii; albo: Duch narodu jest Duchem bożym aż do tej kategorii w historii *rozwinionym*, albo *pojętym*, albo *urzeczywistnionym*, t. j. pojętym, rozwiniętym i urzeczywistnionym *in actu*, rzeczywistość; bo w możliwości, czyli w potędze zawsze jest i wszędzie jest *cały* Duch boży, w ostatecznej syntezie swojej już rozwinięty, a skoro wszędzie, więc i w historii. To jest oznaczenie powierzchowne, albo pod względem *quantitatywnym* — ilości.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O żywój, pojmującej się i dokonywającej Narodowości.

(Ciąg dalszy.)

Głębsze stawia nam pojęcie narodu Jakość, (Qualitas.).

Widać tu zaraz, że pojęcie narodu jest całością dwóch połowic, które idealnie w sobie zamyka: jedną jest *to, co oznacza*; drugą *to co jest oznaczone*; a więc *substrat* i *oznaczenie* czyli odróżnienie jakościowe. Substratem, czyli tłem jest sama Ludzkość, pod tym względem niczem nie różni się historia narodu od ogólnej. Odróżnieniem zaś czyli właściwością jest barwa narodu tego jako narodu, więc Narodowość.

A. Pojmijmy najprzód ten substrat, czyli raczej istotę narodu. To jest to, co zakrąg narodowości wypełnia i jest onę treścią, to, co się od wieków w postępie rozwija, a teraz właśnie do tego a tego punktu doszedłszy, dzierzy całą obecność historyczną, a *jako takie i dla tego* nazywa się tym a nie innym narodem, oznaczonym, różniącym się. O kimże mówimy? Mówimy o tym, który jest jeden we wszystkich narodach co były i będą — którego tchnieniem historia, którego obecnością ludzkość; mówimy o Duchu, Duchu będącym narodu substratem i tłem dnem, na którym roztoczyła swe tęczę narodowość jego, o Duchu z natury i idei swojej nadwzględnym i nieskończonym, wrzeczywistym i czasowym zaś zatwierdzeniu się, jako pojaw obecny o tyle skończonym, że przyjął na się pewną taką a nie inną narodową właściwość, przez co samo wtoczył na się cieśnię skończoności docze-

snój. *) Na tęp też polega konieczność przyszłego końca narodu, jego granica, jego doczesność.

Ale nie wyprzedzajmy się, wróćmy do rzeczy. Mamy oznaczyć pierwszą połowicę pojęcia narodu, abstrakcyjne pojęcie Ducha narodowego, nie uważając i nie podciągając jeszcze pod nie jego narodowości. Duch narodowy niczem innym nie różni się od Ducha nadwzględnego, jak że jest wiekuistym jego rozwoju tą a tą kategorią $\chi\alpha\tau' \acute{\epsilon}\xi\omicron\chi\eta\upsilon$ w rzeczywistości obecnie zatwierdzającą się. Tak jak w Umiejętności Myśl rozwijająca się, przebiegając kolejno cały łańcuch kategorii, jest każdą realnie przez czas pewien (mówię o czasie w pojęciu, nie o czasie pospolitym), i zniósłszy się jako ta kategoria, albo zamieniwszy realność tej kategorii na idealność momentu, przechodzi w kategorię następną, i tak coraz dalej, aż do idei: — tak Duch boży zatwierdzając się takim jakim jest w sobie, wystawia się na czas pewien (czas już nie pojęciowy, ale właśnie pospolity, realny) w tej a tej postaci przed wszystkimi innymi na jaw — a tej właśnie przybranej i obecnej postaci jego istotą, jest Duch narodowy, abstrakcyjny. Można więc powiedzieć; że Duch narodowy jest sam Duch boży w tej a tej kategorii idei swojej widzialnie obecny, albo z tej a tej strony choćby tej samej kategorii wyłącznie okazujący się (tak jest w wieku pochrystusowym) w narodzie wywołanym naumyślnie na to do życia. Tego tak oznaczonego Ducha istotą, oznaczeniem i przeznaczeniem jest — *Wolność*. Nic więcej o nim nie powiemy, odwołując się do filozofii Ducha, niechajże tam wyświeca się pojęcie jego in abstracto, przedmiotem naszym jest Duch szczegółowego narodu in concreto.

B. Teraz przejdźmy do drugiej poboczniczy pojęcia szczegółowego narodu, t. j. do tego *Oznaczenia*, czyli tej barwy, przez którą Duch jest Duchem narodowym i przez którą jest tym a nie innym duchem narodowym, tym a nie innym narodem. To co go odróżnia od innych, co mu nadaje właściwą barwę, co go robi narodem jest to, co zowiemy *Narodowość*.

Narodowość — wyraz każdemu tyle drogi, tyle powtarzany, a mniej może zrozumiany należnie, zasługuje tu na ściślejsze obejrzenie. Co ona jest? Zkąd powstaje? jaki jej cel? kiedy początek a koniec?

Odpowiadamy kolejno na te pytania

Narodowość jest piętnem narodu, symbolizującym przyszły jego żywot, które nie tylko odróżnia go od innych (co tylko byłoby zaprzecznym oznaczeniem):

*) Die Qualität ist die Qual des Bestimmten, powiedział naiwnie Böhme.

ale czyni go oraz sposobnym i *jedynie* zdatnym, lub przynajmniej najzdadniejszym z pomiędzy wszech Ludów do Spełnienia misji t. j. rozwiązania pytania, o jakie pojmującej i posuwającej się Ludzkości właśnie teraz chodzi. To stanowi potwierdzające i dodatnie znaczenie Narodowości. Ona jest charakterem narodu, jego temperamentem, usposobieniem, skłonnością, zapalem ku przeznaczonemu sobie czynności, zapalem zaraz w pierwiastkach zdradzającym jeność narodu, zapalem posuniętym czasem aż do Idiosynkrazji — antypaty, apacy. Narodowość może być tak silna, tak sprężysta opasująca swój naród, tak natrętnie zmuszająca go do myślenia i trudnienia się *tylko* swoim zadaniem, jakie z góry nań włożono, tak wyłączająca wszystkie inne kierunki Ducha, że Naród — *nienawidzi* wszystkiego prawie, co jest *poza* dziedziną przyszłych jego usiłowań; nienawidzi i tych narodów, które to uprawiają — bez przyczyny, przez nienawiść wrodzoną, co już jest właśnie idiosynkrazją. — A kiedy nadejdzie czas i potrzeba pomyśleć i o tych pobocznych sferach, które chociaż bezpośrednio do przeznaczenia narodowości nie należą, do wypełnienia onego atoli są konieczne, jako poprzedzające go i przypuszczone przezeń; natenczas wymaga nie raz potrzeba wstrząsnąć całe życie narodu, zepchnąć go do właściwych ojczystych głębi jego, wszystkie żywotne siły istnienia jego wyprężyć, odjąć mu życie w państwie realnym: aby po przetrzymaniu mąk i rozdarcia całej swej istności, długo wstrzymywany, długo tęskniący, długo czekający swego święta, wypłacił się wreszcie wiekom za byt, Bogu za narodowość, historii za życie i sławę swoją.

Ścisłe więc pojęcie narodowości jest takie, że jest ona indywidualną właściwością narodu, nie tylko przez odróżnienie go od innych, tworzącą go tym pewnym, oznaczonym narodem; ale przez skłonności, usposobienie, jakiego jest przyczyną i warunkiem, wytykającą mu drogę jemu właściwą, warującą mu byt samodzielny, przeważny, żywot prawdziwie narodowy. Narodowość nie zmienia się nigdy. Jest narodowi wszędzie obecna i jedna. Ma jednakże i ona swój postęp — w początkach swoich obciążona naturą i elementami, z jakich powstała; zrzuci po kolei ten różnorodny istocie swojej zbytek, coraz czystsza, coraz idealniejsza, coraz świętsza nie utraci atoli nigdy prawdziwej a *jedyniej* istoty swojej.

Dalej: pytać się *kiedy* powstaje i *skąd*, *jakim sposobem* powstaje Narodowość jest to pytać się, kiedy powstają w dziecku skłonności je cechujące, *przed*, *przy*, czy *po* urodzeniu. Kwestje te wyjaśniać właści-

wie nie jest rzeczą umiejętności; odpowiedzieć wszelako na nie nie tak trudno. — Ułatwiono już psychologiczne zadanie pod względem wpływów antropologicznych na umysł ludzki. Wiadomo w jakim stosunku władze ojca, władze i uczucia matki przechodzą i warunkują młodzieńką duszę dziecka; jaki wpływ wywiera na niego wszystko, co go od dzieciństwa codziennie otacza, w jakim stosunku zostaje do przedmiotowości tak naturalnej jak moralnej. Wiadomo, że są to wrażenia na nieświadomy siebie i nie władny jeszcze wolnością swoją umysł ludzki, uległy naturze, należący jeszcze do natury, albo wydzierający się dopiero z pod niej, wrażenia wytłoczone od natury, która go uprzedziła, zanim duchowość jego zdołała się ocknąć. Również i naród połączony jest jeszcze działną nicią z naturalnym materialnym bytem, i do niego więc przystosować wieleby można, o czem traktuje antropologia. Cały jego wiek pierwiastkowy jest właśnie antropologiczny, walczy tu przecież Duch narodowy z więzami natury, z miejscowością, nawet z naturą w sercach indywidualów swoich, która zawsze jest matką nadużyć, okrucieństwa i niewoli duchowej w ogóle. Niepodobno aby te wszystkie ocierania się młodzieńczego i niedojrzałego narodu o obce sobie elementy przejść miały bez pozostawienia śladu. Z tem wszystkiem nie ma tu jeszcze *początku* zupełnej narodowości. Bliżej ją oznaczyć jest zdolna natura, — były przecież czasy, gdzie była kolebką i piastunką niewładnego sobą —: ale po święte „Stań się!” Narodowości — sięgnąć nam trzeba wyżej. Nie może bez wątplenia w sprzeczności zostawać Duch narodowy z miejscowością swoją: byłoby to to samo, co Duch człowieka, sprzeczący się z ciałem swoim; ale również przyjąć nie można, aby od natury zależeć miało zabarwienie i uformowanie pierwotne narodowości. Stanowisko Ducha byłoby natenczas nadto materijalnym, którego przecież ona raczej jest momentem tylko. Czego w pierwotnym zarodku narodowości nie ma, tego żadna miejscowość nadać jej nie potrafi; najwyższy jej wpływ wtedy, jeśli ułatwi, przyspieszy wyjście narodu tego na jaw. Wołają np. z katedr: Grecy sztuką umaili Ludzkość, bo w całej naturze ich ziemi była poezja: w ich niebie, ich górach, ich atmosferze i wszędzie gdzie spojrzeli, sączyło na nich natchnienie kroplami nektaru, który zapijano w Olympie! a cóż powiecie o filologowie, gdy spytam, czemu i dziś nie pieją pieśni homerowych w Grecyi, czemu ich nie pieją od tylu już wieków, gdy przecież natura grecka, tyle błogosławiona, ciągle istnieje ta sama, gdy tyle narodów przez nią przeszło, tyle umów w niebo

Olimpu patrzyło, czemuż ono ani jednego zagrzeć nie było zdolne do pieśni? — Gdzie indziej więc szukać trzeba początku narodowości, trzeba go szukać u tego, który tę zgodę narodowego Ducha z naturą przed narodzeniem się narodu przejrzał i sprawił i obiedwie siły połączył, aby się wspierały wzajemnie i dopełniały ku jednej narodowej sile i sławie. Kto nadał narodowi życie, ten pewno mocen będzie i piętno narodowości wycisnąć na jego czole. Skoro Narodowość jest hasłem, pod jakim wywołał Duch święty jój naród do życia: oczywiście, że *on* wyrzekł to hasło, że z niego ono pochodzi, że *on* jój początkiem. I bez wątpienia — naród przed czasem swoim spał embrionem w Ludzkości; ona jego matką. Przed urodzeniem się jego już czuje — wie nawet Ludzkość jego potrzebę i konieczność, marzy i oczekuje upragnionego dziecka, i już je idealnie widzi przed sobą. Jak dusza matki niewiasty obcuje i za duszę dziecka spoczywającego w jój łonie, którego dusza zlane jest z jój duszą, i wszystkie nczucia i popędy dzieli wspólnie z matką; tak dalece, że po urodzeniu na zawsze wrażenia te w duszy nowonarodzonego pozostaną, będąc podstawą jego charakteru, jego zdolności i wrodzonego upodobania sobie w czémkolwiek: — tak potrzeba warunkująca dalszy postęp historii, pojmowana przez Ludzkość, przez jój Ducha, powtarza się rzeczywiście w narodzie, który ma ją wypełnić, a po-chopność do wypełnienia onę, co właśnie stanowi narodowość, manifestuje się już w pierwszym tchnieniu narodzonego Narodu. Tak zdaniem mojem tłumaczyć sobie należy początek narodowości; pochlebiam sobie, że w ten tylko sposób wyprowadzić ją można z pojęcia jój wewnętrznego. Boć skoro Duch nadzwzględnym, jest rodzicem nowego tego władcy, któremu na czas oznaczony poruczyć ma berło swoje: jawnie okazuje się, że *on* nadaje mu temperament, *on* przed urodzeniem się jego za niego myśli, a wypływ myślenia tego, jest samym Duchem narodowym. To też stanowi zależność ostatniego od Boga, i skończoność jego doczesną.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

0 żywój, pojmując się i dokonywając Narodowości.

(Ciąg dalszy.)

C. Oznaczyliśmy narodowość, to jest właściwość i przymiot szczegółowego narodu. Była to druga pobocznicą pojęcia narodu. Oznaczenie to wyłożone zostało jeszcze abstrakcyjnie, jak każda pobocznicą abstrakcyjnie tylko rozważaną być może. Teraz dopiero do konkretniej całości posunąć się możemy, do *pojęcia narodu* w przynależnej mu spojni i jedni. Bo obie dwie połowice jego nie mają prawdziwego bytu, *jeśli by zostawione były w oderwaniu od siebie*. Narodowość — bez narodu jest czystą mrzonką: gdzieżby był jej pojaw, jej podstawa? Naród z drugiej strony bez Narodowości byłby albo również marzeniem, albo całą Ludzkością jedyną, nad wszelką narodowość wzniosłą: w obydwóch razach nie byłby *narodem*, którego historia jest przedmiotem tych uwag. Obie dwie pobocznicę pojęcia, w spojnią uchwycone stawia prawdziwy, rzeczywisty, konkretny przed nami naród. Otóż teraz dopiero dosięgliśmy prawdziwego pojęcia, czyli prawdy; teraz dopiero jesteśmy na punkcie, gdzie mówić możemy już o narodzie rzeczywistym. Co do tego powiedziano, było tylko wyprowadzeniem narodu z elementów myśli i pojęcia: teraz dopiero oto myśl, słowo staje się ciałem — a naród się rodzi.

Naród ten w całą siłę życia i czynu zaopatrzony wielką ma podróż przed sobą. Trwałość jego, jeśli ma być życiem, musi być ruchem, a nie rychem błędnym, tułaczym, ale postępowym. Tak jak go teraz mamy przed sobą jest on dopiero szermierzem gotowym do walki, odważnym podjąć wszystkie trudy, jakie narodowość jego nań włoży. Narodowość jest źródłem mozołów jego, negacją stagnacji, udręczeniem nawet; jeśli by chciał spoczywać na niezarobionych wawrzynach. Pierwszą cechą jego jako narodu jest teraz manifestowanie się *konkretnie* i rzeczywiste (dotąd mówiliśmy o narodowości li w pojęciu zamkniętej i *abstrakcyjnej*) jego narodowości. Narodowość ta teraz już konkretna i syntetyczna objawia się w *troistości* pojawu, stosunek troistości tej dialektyczny, momenta wplatają się w siebie wzajemnie, a prawda ich dopiero ustali i zatwierdza się w narodowej historii. Pierwszym momentem narodowości jest narodowość Ducha wyłożona na zewnątrz, stęgnięta, przedmiotowa-realnie, zmysłom odkryta. Drugim momentem jest czynność narodowa Ducha wewnętrzna, jakkolwiek jeszcze senna i w sferze *Wyobrażeń* tylko po więk-

szej części zamknięta. Trzecim momentem połączenie poprzednio obydwóch.

a) Narodowością wyłożoną na zewnątrz, materialną, bytującą dla zmysłów, jest ziemia w ogóle i miejscowość narodu. Wypada pomówić o znaczeniu natury narodowej, czyli ziemi narodu ojczystej. Ani natura od Ducha, ani Duch narodu od natury i miejscowości swojej zależeć nie może, *co do głównego i istotnego oznaczenia swego*. (Zobopólności wpływów więcej podrzędnych, nie zaprzeczam). I ten tylko stosunek przystoi sferom, z których każda jest celem sama sobie, nie będąc na to, aby ją jej kosztem na rzecz swojej kształtowała druga, lecz aby się obie dopełniały i wspierały wzajemnie. Nieodpowiada pojęciu wyobrażenie, że *najprzód* była miejscowość, *potém* naród, który ponieważ otrzymał w podziale ziemię taką a taką, zostać też musiał takim a takim narodem. Nie mówi za wyobrażeniem *tém* wcale pozór faktu. Równie fałszywe byłoby mniemanie pierwszemu przeciwnie, że dopiero przez wolną potęgę Ducha została nadana jego ziemi postać, jakiej narodowość Ludu na niej siedzącego wymagała. Klimatu, położenia i innych właściwości jeograficznych nikt nie zmienił *w istocie* i głównej ich przymiotowości. Wyobrażenia takie, mianowicie zaś pierwsze, jakkolwiek przez doświadczenie nibito wsparte, nie mają *wszechstronnej* prawdy za sobą. Ta raczej konieczność z pojęcia wypada, że obiedwie sfery, jak miejscowość tak naród — *razem w jednej iskrze czasu* powstały z przeznaczeniem uzupełnienia się wzajemnego. Kiedy — mówię obrazem — Myśl przedwieczna wywoływała na scenę historyczną nowy naród z nicości, natenczas nie mogła go widzieć inaczej, jak zalegającego przestrzenie ziemi, które mają być w czasie ojczyzną jego. Jądro Ducha narodowości nie zrodziło się inaczej w twórczej Boga fantazyi, jak obrzucone, zasadzone w tej ziemi, która ma być kiedyś podstawą ojczystą wielkiego drzewa, wraz z konarami jego narodowości. I na *tém* to polega przyczyna nieorzeczona niewytłomaczonego przywiązania do rodzinnej siedziby, które jest uczuciem wrodzonym i naturalnym każdemu narodowi. I odwrotnie — w chwili gdy Słowo Boga stwarzające odziewało ziemię temi rozlicznymi przestrzeniami, różnemi miejscem, i charakterem, i położeniem; natenczas myśl boża nie mogła i onych widzieć inaczej, jak ożywionych Ludami, które kolejno w Przyszłości wysuwać się mają *po* sobie i *obok* siebie — każdy stawiony na swojej własnej, już przed Stworzeniem przeznaczonej sobie ziemi, odpowiedniej mu

typem i charakterem, powtarzającej Ducha jego w materii rozłożonego na zewnątrz i ucieleśnionego.

Taki jest stosunek ziemi do zamieszkującego ją narodu. Cała więc miejscowość i położenie narodowe jeograficznie odpowiadać charakterowi jego koniecznie musi — i jest ucieleśnionym i stęgłym charakterem narodowym, tak dalece, iż gdyby przypuścić, że rozwiązano na moment skrepowany język natury miejscowej jakiego narodu; słowa wyrzeczone przez nią byćby musiały językiem narodu tam mieszkającego. Inaczej tego wystawić sobie nie można. Obrazy natury miejscowej i wszelkie jej kształty są to skamieniałe i obok siebie stawione wyobrażenia i pomysły, stanowiące jądro języka narodowego. I oczywiście okazuje się to w pieśniach *np.* gminnych, powstałych w wieku, gdzie Duch ludzki ściślej z naturą przestawał. Zawsze tam zaczyna się pieśń, i każda nieomal zwrotka od obrazu zdjętego z natury pod którymśbądź względem schwyconej; *potém* następuje zwrot do ludzi. My, posunieni już dalej w historii ducha, związku obydwóch obrazów takich nieraz wynaleść już nie możemy: ale owe czasy, więcej z naturą obcuje i innym zupełnie okiem zapatrujący się na narodowość natury, jak my, pewno tego nieśpiewały bez czucia blizkiego pokrewieństwa, jakie zachodzi między wypadkami opiewaniami a miejscem, gdzie się wydarzyły.

To jest pierwszy materialny pojaw narodowości.

b) Chcąc przejść do drugiego poprzecznego pierwszemu pojawu narodowości, wyjmijmy tę *myśl* z natury, która — jak znaczenie wewnętrzne w obrazie — w jej wnętrzu wcielona przez Skościąle kształty do Ducha ludzkiego przemawia. Wyjmijmy myśl tę, ubierzmy ją w więcej duchowe, to jest umysłowo-zmysłowe kształty, a więc obrazy i wyobrażenia narodowe, jakich podostatkami dostarczy najbliższa przedmiotowość narodowa, i dajmy jej głos, brzmiały tonem, jakiby też natura wydać musiała, gdybyśmy ją wprowadzili w stan vibracyi. To jest wystawmy sobie, że miejscowości natura przed nami oto się *znosi*, rozplywa, rozwiera, i że słyszymy to brzmienie, które jest skutkiem procesu tego — słysząc brzmienie to, chwytajmy Ducha: — a będziemy mieli *drugi wewnętrzny, przechowujący się w wyobrażeniach i pojęciach narodowości pojaw* — *Język*. Język jest narodowość wewnętrzna, pochodzenie mająca z ducha, bogata w wyobrażenia i obrazy z natury ojczystej zdjęte, ale przeczyszczone przez płomień Ducha wewnętrzny, i zidealizowane przezeń; narodowość wyobrażeń, ślad stosunku narodu do miejscowości i czasowości swojej. Wielki tu już skarb istoty swojej składa naród:

madrość wyobrażeń i zapatrzenia się jego na wszystko co go otacza, i na siebie samego będzie kiedyś zdumiewała późne jego pokolenia, będzie zdumiewała milionem lat odgradzoną od niego Ludzkość. I bez wątpienia więcej wypowiada w języku swoim [naród niż sam wiedzieć o tym może. Duch jego jeszcze mrzący, a najwięcej jeśli *czujący się*, nie potrafiłby tego, gdyby *implicite* nie miał tej mądrości w sobie *w zarodzie*, którą mu *rzeczywiście* wieków prace pozyskują. Język jest potężnym a przeważnym organem narodowości; co w naturze skamieniało na martwe kształty, będąc ledwo symbolem narodowości, symbolem który dopiero odgadywać trzeba i duchowem życiem ożywiać: to płynie tu pod pokrywą głosu i brzmienia jak niezgłębiony potok z całym prądem nieprzebranego życia, i mądrzej, genialniej intnicji. Tutaj to przyszłe pokolenia czerpać będą treść ojcowizny swojej, która ich jedynie zasilac zdolna, która sama odkryć im może ich narodowość, bo sama jest narodowością. W zwrotach, brzmieniu, ukształtowaniu wyrazów i całej w ogóle strukturze języka już tak dalece odbija się narodowość Ducha, że można z niej zawsze odgadnąć istotę przynajmniej jego historii; równie i o naturze położenia jeograficznego tak wyraziście świadczy brzmienie mowy ojczystej; że jak wprzód mogliśmy nazwać język narodowością w brzmieniu znoszącej realność swoją natury: tak teraz dodać odwrotnie możemy, że język jeśli był zaklęty w skamieniałe formy i masy przestrzeni zajmujące; mógłby tylko ojczystą ziemię powtórzyć, z przyciskiem głównego piętna, które ją znamionuje.

c) Trzecim i absolutnym pojawem narodowości, jest narodowość właściwa i główna, źródło takiej, a nie innej historii narodu, twórczość takich a nie innych czynów, istota całego ludu, wrodzona, niewykorzenniona *Wola narodowa*. Jest to narodowość właściwa, narodowość o tyle oznaczona, że *chce się sama*, narodowość *wewnętrzna* i *zewnątrzna* razem, bo warunkiem jej jest *wyrzucenie siebie ze siebie*. Głębia narodowości tej waruje o życiu, potędze i czasie jej historii. Życie i konieczność narodu póty trwać będzie w historii świata, póki nie wyjdzie i nie wyłoży się na jaw wszystko, co w wnętrzu narodowości zamknięte. Co tylko więc leży w niej jako *możliwość*, to zatwierdzić się musi jako *rzeczywistość*.

Ale czas, aby Naród manifestujący się w tych pojawach jako naród zaczął trześciwiej myśleć nad przeznaczeniem swoim, i nad dopełnieniem *missyi*, która na niego włożona. Stan, w jakim go teraz widzimy, jest stanem natury, a ten jest czasem gwałtu, namię-

tności, bezprawia. Słusznie powiedział Hegel, że nie można o nim większej prawdy powiedzieć, jak że jak najrychlej ze stanu takiego wyjść narodowi i przystoji i należy. Społeczność przeciwnie jest stanem, gdzie jedyną ma siedzibę rzeczywistość prawa, które *to* tylko uśmierza, co jest wybuchem natury. — Ponieważ Duch narodu tej samej jest siły co Duch nadwzględnny, Duch historii, którego Pojęciem jest Wolność; przeto jakiegokolwiek będzie przeznaczenie narodowości jzgo, zawsze ono będzie momentem Wolności, który on czy to *pojąć* i pojęcie onogo wypowiedzieć światu, czy też *ureczywistnić* powinien. Wolność więc *jak na swój czas*, najwyższa jest przeznaczeniem i celem każdego narodu. Wolność, jako czynność wolnej woli, od przypadkowości pojedynczego człowieka nie zawisa, i wzniosła nad jego partykularną dowolność, ma miejsce właściwe w sobie i ojczyznę w *Obyczajowości*, to jest tej sferze, gdzie *Prawo Osoby* i *obowiązek* i *sumienie moralne* w nierozzerwanej jedności znale podnoszą Człowieka do Obywatela państwa, i zamykają w nim całe państwo. Obyczajowości najdoskonalszą postacią i urzeczywistnieniem jest właśnie *Państwo*; jeśli więc Duch narodu wolność swoją pojmować i urzeczywistnić powinien, powinien przez to samo nadać sobie formę państwa, bo ono jedynie jest formą, tym okręgiem, gdzie wolność rozwijać się może, tak iż tylko przez państwo, posuwają się narody i Ludzkość. Tak więc Naród przetwarza się w państwo, społeczność wiązana dotąd tylko pochodzeniem rodu, językiem, zwyczajami i jedną wrodzoną skłonnością łączy się teraz Obyczajowością w jedną całość Duchową, i teraz to dopiero indywiduum dosięgać zaczyna godności i znaczenia należnego sobie. Być Obywatelem państwa jest tyle, co być prawdziwie człowiekiem; bo o tyle tylko jest człowiek człowiekiem, o ile jest członkiem państwa; a jak członek ciała, odcięty od całości, nie jest tym co dawniej członkiem organicznym, ale trupim kawalcem; tak człowiek wydarty z ojczyzny swojej jest abstrakcją bez prawdy. Przejęcie się Obywatela obyczajowością jest to, co nazywamy Miłością Ojczyzny. Gorąca miłość ojczyzny stanowi o całej wewnętrznej wartości człowieka.

Jesteśmy na punkcie, gdzie *naród* staje się *państwem*. Historia państwa tego jest dialektyką jego momentów. Te następują po sobie i są tym, co nazwalimi poryodami w życiu narodu. A to należy już do oddziału szczegółowego. Na tym kończymy o narodzie w ogóle i narodowości.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Tygodnik literacki

*literaturze, sztukom pięknym i krytyce
poświęcony.*

N^o 42.

Poznań, dnia 21. Października.

1843.

**O żywój, pojmującej się i dokonywa-
jącej Narodowości.**

(Ciąg dalszy.)

CZĘŚĆ DRUGA.

Peryody w historii Narodu.

Przed naszemi oczami postąpił naród do państwa. Teraz dopiero w odpowiednim pojawie objawiać się zacznie Duch jego, bo *Obyczajowość*, czyli *życie w państwie*, *życie obywatelskie*, które jest *państwa istotą*, jest *ostatnią syntezą Ducha przedmiotowego* i dopełnieniem jego rzeczywistości. *Momentami Obyczajowości są Prawo i Moralność*: pierwsze broni wolności i własności człowieka jako Osoby, druga uznaje go jako bliźniego i zastrzega wolność woli jego wewnętrznej.

Prawo — zatwierdza *Byt człowieka* w stosunku do niego samego i do obok niego będących, uznaje byt człowieka zewnętrzny, widzialny, materialny, broniąc go od wszystkiego, co byłoby ułbiżeniem zewnętrznym bytowi temu. A ponieważ podstawą zewnętrzną bytu każdego pojedynczego człowieka jest jego własność: to też na własności szczególnej opiera się prawo, broniąc wszystkiego co za własność poczytane być może: mienia, życia, ciała i t. p. Tak więc ogólną cechą prawa jest to; że przez nie, uznany został człowiek za Indywidualium samodzielne, wolne od napaści, swobodnie i silnie stawione na przynależnej sobie podstawie. Lecz nie jest to jeszcze szczyt obiektywnej sfery Ducha: przez stosunek prawa więcej jest człowiek *obronny* niż *swobodny*, więcej uchylający się, i że tak powiem stroniący, niż uznawający i opasujący ludzką wężem ramion do braterskiej piersi. Prawo *zakazuje* krzywdy ale nie pobudza *affirmatywnie* do dobrego; trzyma się wypadku, i znosi wyłożone na zewnątrz realne przewinienie; ale nie ma tego przenikliwego oka, które w wnętrzu serca najmniejszą płamę dostrzeże, nie ma tej miłości, której litość, której miłosierdzie płamę tę maże bez niweczających skutków. Tego prawa nie dostaje, i to jest jego niedostatecznością, dla której Duch prawo opuszcza, i spieszy do wyższej sfery, gdzieby właśnie to znalazł; czego nie mogło dać Prawo.

Moralność albo mówiąc po polsku, *życie Ducha w Miłości*, jest tą drugą sferą przedmiotowego Ducha, która jest wprost poprzeczną poprzedniemu stanowi, t. j. prawu. Jest to stosunek Człowieka *li wewnętrzny*, nie oznaczony, sercowy, tak do Ducha swego własnego jak do współludzi. Celem i rezultatem stosunku tego jest przede wszystkim uznanie wszystkich ludzi za równych sobie, a mówiąc ściślej: znalezienie istoty swojej, znalezienie samego siebie w każdym drugim człowieku i przejęcie się wszystkimi jak samym sobą. To też jest przyczyną, dla której nazwałem moralność, życiem w miłości. Bo cóż jest miłość, jeżeli nie kochanie *się* w kimś innym, t. j. kochanie *samego siebie* w kimś innym, a więc ukochanie istoty swojej we wszystkich mnie otaczających. To przynajmniej jest pojęciem Miłości powszechnej. Nie co innego też jest zasadniczym przepisem moralności, jak *kochaj bliźniego twego jak siebie samego*. Moralność nie uważa na zewnętrżność ale na wewnętrzność i li na wewnętrzność człowieka, na serce, myśl, chęci, kierując je wszystkie u wszystkich w jedno, w jeden punkt zespolenia, gdzie łączy się wewnętrzne Człowieczeństwo ludzi, pozostawionych przez prawo

jeszcze w rozstrzeleniu. Narzędziem jej Czucie i Rozum, a przedmiotem wewnętrzne ducha życie, *Sumienie* w ogóle: tak jak narzędziem prawa był *byt*, a przedmiotem Własność w całym obszernym znaczeniu tego wyrazu. Jest to kierunek atrakcyjny, przenikający wszystkie osobniki jedną jednością, ale równie *jednostronny* jak poprzednio Prawo; jednostronny właśnie o tyle, o ile jest wymierzony naprzeciw prawu, i prawo przeciw i *poza* sobą, a więc o ile istnieje z ujmą jego wszystkiego, co jest prawa istotą. Jak hasłem prawa był *zakaz*: tak hasłem moralności jest *powinność*. Jak prawo dopiero po przestąpieniu zakazu dochodzi sprawiedliwości, nie mając, a przynajmniej nie *zawsze* mając moc zapobieżenia przestępstwu: tak moralność stawia obowiązek przed wypełnieniem onego, nie mając jednak mocy, przez którąby przyspieszyła, spowodowała wypełnienie onego, nie wiedząc, nie troszcząc się nawet, czy ono się spełni, czy nie. Moralności braknie więc rzeczywistość faktu; która przeciwnie jedyną jest ręką prawa. Owoż widać, że i na Moralności Duch przedmiotowy przestać nie może; gdyż sfera ta nie odpowiada rzeczywistością pojęciu ducha, i nie może mu dać całkowitego zaspokojenia. Zbogaca go ona wprawdzie o całą głębię pojęcia, o całe bezdno sumienia, czucia i przeświadczenia o sobie, ale nie zatwierdza mu tych skarbów wnętrza jego w bycie zewnętrznym, nie daje nawet żadnych mu rękojmi, że kiedyś to nastąpi, że nastąpić może! Duch wskazany jest całkiem w własne swoje wnętrze, ku pociesze wewnętrznej, niebu sumienia; ale pociecha taka, jakkolwiek niebiańska, rozniemaga Ducha tęsknotą — uczuciem wielkim, sprężystym, negatywnym, warunkującym wszelkie twórcze usiłowania. Tęsknota wypędza Ducha z bezdenną głębi Sumienia, powraca go i oddaje rzeczywistemu światu, a oddaje go przepelnionego Duchem, czującego wielkość w sobie zamkniętą, oddaje go ku rzeskości życia, ku sprężystemu, afirmującemu dopełnianiu wszystkiego tego, co czuło sumienie, co poznał rozum. Teraz dopiero dosięga Duch przedmiotowy połączenia i pojednania obydwóch sfer poprzednich, dosięga sfery odpowiedniej pojęciu, którą sferą jest *Obyczajowość*, albo *życie w Wolności*, życie w państwie, życie obywatelskie. Obyczajowość łączy idealnie istotę obydwóch poprzednich momentów w wielkim a obszernym zakresie pojęcia swego. Tak jak przez prawo został uznany człowiek jako *indywidualium* żywe, nietykalne, bytujące zewnętrżnie i *posiadające* — dalej: tak jak przez Moralność został uznany człowiek za *Subjekt*, Duch wiedzący się, czujący, sumienny, którego we-

wewnętrzna choć niewidzialna czynność jest święta i nie-tykalna, któremu sumienie jest rękojmią jego, zbawieniem jego, — według zasługi —: tak Obyczajowość zatwierdza, i łączy niejako całą tę wewnętrzną moralność, uznaje człowieka za Obywatela państwa, uznaje jego Wolność, Wolność rozumną, jaka jest pojęciem człowieka, dla której własność jest podstawą tylko, sumienie czuciem tylko, rozum świadomością tylko, której źródłem Wola, wola wolna, jak ją Obyczajowość uznaje, uświęca, a nawet przypuszcza i wymaga. Jak więc prawo nazwaliśmy stosunkiem swobodnego Bytu z Własnością; Moralność Życiem w Miłości powszechnej, tak Obyczajowość nazwać możemy *Życiem w wolności*, życiem swobodnym, i wiedzącym o sobie, i czynnym, działającym według rozumnej Woli.

Obyczajowość jest więc dopełnieniem i spełnieniem się Ducha obiektywnego, nie tylko prawdą, prawa i moralności, jako ich jednią; ale i subiektywnego i obiektywnego Ducha samego. Jest bowiem Wolnością, jako wola ogólna, rozumna, świadoma siebie w czystej *Myśli* każdego pojedynczego Obywatela, gdzie ma wiedzę swoją o sobie: jest świadomą siebie wolnością, wolnością co przeszła prawdziwie w naturę, polegając na przyjętych obyczajach w sposobie myślenia i t. p. słowem polegając na narodowości, tej właściwości wrodzonej każdemu obywatelowi.

Rzeczywistością absolutną takiej Obyczajowości, jak ją tu określiliśmy, jest Państwo; które jest całością duchową i naturalną razem. Duchową — o ile wszyscy Obywatele widzą w substancji państwa własną swoją istotę; i wszystkich siebie za jedną mają osobę; — naturalną — o ile połączeni są ze sobą węzłem, który zawieszono przed ich istnieniem, własną krwią swoją, pochodzeniem, językiem: krótko, o ile zbliżeni są do siebie narodowością.

Celem państwa jest: być urzeczywistnioną w prawie, wolnością, — pojmującą się w Religii i wypełniającą w całej swą historią. Ponieważ zaś pojęcie wolności o tyle tylko istnieje, o ile się postępowo rozwija; przeto i prawo i religia i historia tylko pojętą być może w postępowym rozwoju. Bo prawo jest wyrzeczoną treścią wolności; religia jest samą wolnością poznającą się w umysłach; a historia jest urzeczywistnioną dialektyką samegoż onęj pojęcia. Wszystkie trzy sfery zależą więc od wolności, której życia i obecności ponieważ inaczej wystawić sobie nie można, jak w dialektycznym postępie; przeto oczywisty zład wniosek, że jak prawo i religia tak i całe państwo przez postęp tylko exystować może. Pojęcie wolności stanowi więc o postępie w ustawach i formie pań-

stwa: to jest nie tylko o *postępie teoretycznym* w coraz dokładniejszym i głębszym *rozumieniu* tych ustaw przez Obywateli, ale i *postępie rzeczywistym* samegoż państwa. Na pierwszej zasadzie oparte jest życie obyczajowe Obywateli, na drugiej Obyczajowość w formach państwa urzeczywistniona.

Pierwsza na tem zależy, aby każdy obywatel miał to przekonanie, że cała jego istność, treść, cała jego wolność, cała wartość i godność zamknięta jest w jego ojczyźnie, że wszystko, co w nim boskiego, jest własnością państwa, ojczyzny — i że tylko niegodna cząstkowość i drobnostkowość jego przypadkowa, nie może niczem ojczyzny wesprzeć: — a na odwrót aby był przekonany, że cała sława, potęga, powodzenie, rozum i wolność jego ojczyzny jest *jego* własnością i jego dumą, jako jednego z członków państwo tworzących, jako obywatela jednym słowem, z czego bezpośrednio i koniecznie wypływa uznanie siebie samego w współobywatelach, którzy również jak on całe państwo zamknięte przechowują w swą pierś, i są równiej jemu godności. (Widać tu prawdę i Prawa i Moralności). O tej jedności siebie z państwem *wiedzieć* powinien każdy obywatel: natenczas życie jego obyczajowe jest świadome siebie i woli swojej. Co jednakże dopiero jest rezultatem przez całą historią poszukiwanym, — nagrodą mozolów obywatelskich w ostatniej państwa epoce. Zanim to nastąpi, poprzedza najprzód *bezpośrednie* życie obywatela *w jedności i spojrzeniu* z państwem; potem bezpośrednio ta znosi się, nastaje *rozszczepienie zobopólne* — treść substancjalna państwo tyranizuje, a następnie odpycha od państwa pojedyncze indywidua swoje, które jej z swojej strony stawiają opór; a teraz dopiero nastąpić może na koniec; *pośredniczona, świadoma* obywatelom zgoda i jedność.

Co do drugiego — co się tyczy politycznego rozwijania się nieustannego ustaw, rządu i t. d. to namienić tu muszę, że każdy postęp w *pojęciu* wolności i obyczajowości bezpośrednio zastosowania tegoż, w rzeczywistym życiu państwa wymaga. Duch narodowy jest duszą państwa, ono jego ciałem, jego bytem realnym. Ruch jego intelektualny jest warunkiem ruchu realnego, politycznego: wszelkie zwycięstwo odniesione w sferze jego umysłowej objawia skutki swoje w rzeczywistości, bo rzeczywistość w tej formie jak była dotychczas, niegodną już jest pojmującego się w postępie Ducha. Stagnacja form politycznych jest krzywdą wołającą o pomstę, jest przeciwnością absolutną Ducha ze samym sobą. Jest obłożeniem go więzami, wyprężeniem wszystkich jego członków, co prę-

dziej czy później *eksplozję* pociągnąć za sobą musi, która nie jest nigdy bez nieszczęść dla dobra wszystkich obywateli.

Stan podobny zaraża i całe życie obyczajowe obywateli, i w ogóle stosunek ich do państwa. Skoro nie widzą w substancji państwa substancji swojej, wiedząc się już wyższymi nad nią, koniecznie obojętnieć muszą dla dobra ojczyzny, żyją samopas bez węzła społeczności, i wtedy to najważniejsza kryzys następuje w państwie. Z drugiej strony prawdziwe życie obyczajowe, odpowiednie pojęciu swemu, życie wolne przypuszcza i warunkuje zaraz, i postęp państwa, i przyczynia się do tego jedynie. Tak więc jedno drugie wspomaga, jedno ma w drugim swój fundament i warunek, jedno drugie wyprzedza.

Daliśmy pojęcie Obyczajowości i Państwa.

W taki to więc stosunek wchodzi nasz naród. Jak wielka rzeka doczekał on się tu ujścia swego, i wpływa teraz jako państwo do oceanu Ludzkości, staje w szeregu państw starych jako nowy szermierz do walki i przedewszystkiem trzeba mu Chrztu. Nie długo ma na chrzest ten czekać; gorliwi chrześni sąsiedzi spieszą go obmyć nie z wody lecz ze krwi, a nowy naród rozwiązuje wielkie pytanie. — Być albo nie być? Przy pierwszym zaraz wystąpieniu przebywa on tę próbę ognia, która dać mu ma świadectwo równości, albo wyższości nad innemi, i prawo obywatelstwa w historii.

Ale stosunek ten *zewnątrzny* do reszty narodów, jako więcćj przypadkowy i czasowym okolicznościom podległy, nie może być przedmiotem spostrzeżeń naszych. Zwróćmyż tedy uwagę na *wewnętrzną* czynność jego, organizującą się całość państwa i rozwój szczegółowy narodowości.

Otoż naród przeszedł ze stanu natury do formy obyczajowej. Duch jeden go łączy. Pierwszą czynnością Ducha tego będzie pokazanie sprężystej, nieskończennie negatywności swojej na przedmiotowej nieprzeniknionej nim jeszcze nawskroś massie. Ludność mieszkańców jest tą masą, ona to jest podstawą onego. Masę tę więc jako *massa* podbija i znosi jako *masę*, mając do tego upoważnienie, jako jej własna wewnętrzna Subjektowość. Rozstrzelenie w szerz, i byt *massy realny*, wyłożony na zewnątrz, znosi na swoje momenta, *idealizuje* je i rozczłonia w jeden żywy, pełny a zaokrąglony organizm. To okazuje się we wszystkich stosunkach bezpośredniego bytu państwa czyli życia. Podział zatrudnień zaradzających potrzebom krajowym prowadzi już zaraz prosto do prawdy swojej — do oddzielenia się Stanów, tych człon-

ków rozlicznych jednego organizmu państwa, od prawa za takowe uznanych. Tylko w stanach zachodzić może obyczajowy stosunek obywateli pomiędzy sobą: inne stosunki są poboczne, przynajmniej nie warunkowane przez obyczajowość.

Zakres pisma tego nie pozwala obejrzeć wszystkich arterii w wielkim organizmie państwa; mnóstwo ich niezliczone, krzyżujące się nawzajem, tylko przez filozofję państwa wyłożone i wykazane może być należyście. My więc pomijając je, przystąpimy zaraz do obejrzenia formy państwa, jaka w obecnej epoce dana być może narodowi. Pojęcie państwa umiemy, mówiliśmy o niem obszernie. Naród szczegółowy nie realizuje absolutnie *absolutnego pojęcia* państwa, bo to szczegółowość jego przewyższa i jest zadaniem powszechniej historii. Jego przeznaczeniem być tylko może urzeczywistnienie pojęcia państwa, *jak takowe narodowości jego objawione zostało*, to jest urzeczywistnienie obyczajności, narodowemu życiu odpowiednie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O żywój, pojmującej się i dokonywa- jącej Narodowości.

(Ciąg dalszy.)

Ale i tego nawet nie zrealizuje *od razu*, ponieważ pojęcie bezpośrednio nie może mieć obiektywności bezwarunkowo sobie odpowiedniej. Gdyby pojęcie państwa zaraz z początku przez naród jaki absolutnie zrealizowane zostało, t. j. gdyby naród zaraz przy wystąpieniu swoim na widok, był już *narodowym ideałem państwa* (w dobrém znaczeniu tego wyrazu, dziś często nadużywano) natenczas koniecznym ztąd byłoby wnioskiem, że ma on już doskonale i zaspokajające narodowość jego pojęcie o idei i wolności swojej. Bo tamto przypuszcza koniecznie i to tu; to jest: koniecznie już musiałby znajdować się naród na stanowisku (jak na jego narodowość i czas) prawdziwego przeświadczenia o sobie, dla jakiego wywołał go Duch ludzkości z elementów przedstania. Gdyby tak było rzeczywiście, natenczas rezultat ten nie mógłby być rezultatem narodu, o którym mówimy, bo kiedyż miałby dojść do niego? Pytanie to byłoby w rzeczy samej rozwiązane i wyłożone przez dotychczasową ludzkość, ale nie przez niego, który dopiero co żyć począł, i ledwo rozczłonienie życia objawił. A więc przez jego przybycie do historyi, nicby ostatnia nie zyskała na nim, przez nie by ję nie zbogacił, owszem jak natrętny szerszeń żyłby raczej ję rezultatem. Pominawszy, że w ten sposób wcaleby nie postąpiła ludzkość, nie podobna nie wiedzieć, że przez nie a nie naród ten nie byłby narodem, jak pojęcie jego i konieczność wyłożyliśmy w części pierwszej. Ponieważ więc tak dziać się nie może, bo ludzkość rozzczególniona jest na narody, z których każdy jest dopełnieniem reszty, a więc przyczynia się do postępu, i rozwiązuje albo realizuje podaną sobie kwestję istnienia, ponieważ nie ma w historyi zbytecznego, owszem wszystko niezbędne, ponieważ pojęcie i życie, Obyczajowości odpowiednie, przez cały wiek istnienia państwa w postępie rozwijane być musi, i dopiero przez całą walkę historyi jego pośredniczone urzeczywistnia się, a nie spada niezasłużone z nieba na ziemię: — przeto każde państwo narodowe zostanie państwem pojęciu swemu odpowiedniem *dopiero po odbytej rzeczywiście i czasowo dialektyce własnych momentów swoich*. Odkryjmyż więc i obejrzyjmy ruch dialektyki państwa, ona to jest właśnie treścią i niewidzialną nicią lecz władnie kierującą historię jego, jak w umysłowym tak politycznym względzie.

Trzy są periody w życiu narodu, posunionego do państwa.

Życie bezpośrednie idei narodowej, czyli *Piękno* Życia jest treścią periody pierwszej. Otoż panowanie Sztuki w Rzeczywistości — rzeczywistość poezji, czasy boskie, młodzieńcze, raj istnienia, młodość fantazyi Ducha, strojnego w kwiaty *wydarzeń*. Ale całe jego to życie jest *tylko* życiem, i niczem więcej, tylko bytem zewnętrznym, bezpośrednim, tylko czującym się; — tulącym w osłonie wszystkie sprzeczności, jakie mu kiedyś zaskrzypieć mają w przyszłych walkach, nieuniknionych, niezbędnych. O ile życie to jego jest nierozwinięte jeszcze, postać państwa, w której obawił się Duch narodowy, jest mu odpowiednia i przynikniona nim nawskróś: o tyle cała rzeczywistość jest *prawdziwą poezją* — ideałem życia: — ale Duch narodowy, pogrążony, wcielony w realnej materii bytu, nie posunął się jeszcze do badania istoty swojej i nie postąpił do przeświadczenia o sobie. Postać jego polityczna, także nie za pośrednictwem wolnej jego woli, ale przez instynktowy kierunek narodowości ukształcona. O tyle byt obecny, nie może go zaspokoić, i w tém szukać należy przyczyny dalszego rozwijania się i postępu. — Dla tego w *drugiej* periodzie wynosi się Duch narodowy z zewnętrznego tego bytu do sfery wewnętrznej i prawdziwie duchowej — tam się poznaje. Poznanie siebie samego daje mu *w ogóle Religia*. Religia nazywamy tu w ogóle *czynność Ducha teoretyczną, w sferze duchowej*, mającą za cel poznanie Ducha, siebie i wolności swojej. Szczegółowo w Religii odróżnić należy najprzód *Sztukę*. Na stanowisku sztuki jeszcze nie zupełnie uwolnił się Duch od wszelkiej zmysłowości, pod której wpływem dotąd zostawał; w bezpośredniej nierozzerwanej jedni ma on przed sobą materią i siebie w *jednej* postaci, i tu dopatruje wewnętrznej idei swojej. Ponieważ *wyobrażenie*, jakie sztuka dać jest zdolna, nie może go zadowolnić, bo jemu *pojęcie* jedynie jest zdolne wypowiedzieć jego istotę: dla tego posuwa się w sfery jeszcze wyższe. Ścisłą jednię materii i duchowości, która była charakterem sztuki, rozrywa; materję stawia na osobność, jako nie zdolną i nie mającą w sobie Ducha, a duchowość osadza w sferach nieznanach, nadziemskich, *«w świecie drugim»*; i uznaje panowanie siły nadziemskiej nad niegodnym tutajszym światem. Co więc było dotąd w jedni, to teraz widzi w rozdarcu; co dotąd było godne objawiania Ducha, to teraz podlegać musi poniżeniu, jako *nie-boskie*, nieduchowe, żadnego udziału w rzeczach boskich i jego niemające. Rozdarcie takie jednak jest mu tym większym jeszcze bodźcem

do wzbijania się ku coraz wznioślejszym dziedzinom. Świat nadziemski, przepowiedziany przez prawdy objawione, żadnym dowodem konieczności nie wsparte, ale ugruntowane na węgle *wiary*, nie dosyć jeszcze ufundowany jest w jego przekonaniu; aby nie miał o rzeczywistym a ostatecznym istnieniu jego nie wątpić. Dla tego do najwyższych krain abstrakcyi wzbivszy się, bada samemi teraz już *pojęciami* wielką a jedyną prawdę, ile możliwości od samego pierwiastka, i dedukuje ją w rozwijaniu koniecznym, dopóki nie przekona się, że *jedna Myśl jednym jest Bytem*, że wszystko co *jest*, jest przez Myśl, a co tylko Myśl w sobie obejmuje, *jest w Bycie* albo już dopełnione albo *jeszcze ku dopełnieniu*: dopóki nie przekona się, że jedna jest tylko wszędzie istota, jedna idea boża, której *on* sam: momentem, a rzeczywistość i wszystko co jest: pojawem. To poznaje przez *umiejętność* w ogóle, przez filozofią. Teraz dopiero pogodzony, pojednany z światem, pogodzony z rzeczywistością państwa, które go dotąd nie mogło godnie objawiać, nie objawiając i nie znając jego wolności, Duch narodowy wraca w epoce *trzeciej* do rzeczywistości i manifestuje w formie państwa i życiu obyczajowem ideę i wolność swoją. Tym sposobem obiega wielkie koło od Bytu do Myśli i od Myśli do Bytu, i kończy przepisany sobie obieg, poruczając się wieczności historycznej w opiekę, która go do życia wywołała, która mu i teraz miejsce w wieczności zapewni.

W pierwszej epoce panuje *Piękno* — poezja życia. W drugiej panuje Wiara — *Prawda*, Religia. W trzeciej *Dobro*, Umiejętność urzeczywistniona, filozofia państwa upostaciowana, *życie polityczne*. W pierwszej periodzie jest naród pomiędzy narodami historii dopiero na stopniu Indywidualności: cała jego potęga jest to, że *jest*, jest żywy, uorganizowany a silny, bogaty w własność (ziemi a Ludu), tak iż podoła czoła nadstawić będącym obok siebie narodom i dorównać im przez Byt swój. W drugiej epoce naród wstępując na stopień Przeświadczenia i Poznania siebie, zajmuje stanowisko Subjektu pomiędzy narodami: Poznawszy istotę swoją, i przyszedłszy do przekonania o uniwersalnej Jedności wszędzie panującej, dostrzega iż istotą jego tchną i wszystkie inne narody, jako tą samą najskrytszą a najsilniejszą mocą, na pozor innym pojawem kierującą. Przez to poznanie przekonywa się naród o nieskończoności wnętrza swego (co właśnie jest oznaczeniem i definicyą Subjektu), widzi samego siebie w narodach dotąd mu obcych, afirmuje się jako negatywność nieskończenna, i stawia się na punkcie moralności, tej *powszechnej miłości na-*

rodów. Podczas gdy dawniej stosunek jego do innych był stosunkiem *Prawa Narodów*, wchodzi więc teraz w stosunek *miłości*, miłości w znaczeniu ogólnym, jako widzenie samego siebie, w jestestwie mną nie będącym. To też *nienawiść* ustępuje *zobopólnemu uznaniu*. Naród-Subjekt, sam teraz już szanowany, szanuje wszystkie otaczające go państwa, jako przeświadczenia narodowe, jako Duchy przez religią napelnione sobą świadomie, i *czuje wszelkie krzywdy narodowi jakiemu zadane jak własne swoje, wydając sąd swój o nich, sąd — który kiedyś będzie jednym z wotów wielkiego a ostatecznego Sądu narodów, sądu historii, sądu świata*. — Wreszcie naród wytknąwszy sobie w myśli metę istnienia swego, pełen wiedzy wewnętrznej, zaopatrzonej w energią historyczną, zaczyna w Epoce trzeciej być *obywatel* historii, zatwierdzając *czynami* obyczajowość historyczną, do której się wyniósł. Jako więc Religia w państwie jest moralnością narodu: tak świadome wypełnianie wolności Ducha przez narodowość objawioną, wolności absolutnie narodowej, jest Obyczajowością narodu i Obywatelstwem w historii absolutnym.

Cośmy tu w krótkości, jednym zamachem ręki rzucili, przejdźmy teraz z szczególniejszym rozględem.

I.

W czasie, kiedy naród opuszczając stan natury, zawężuje między sobą jedną duchową, obyczajową całość: niepodobno, aby obarczony jeszcze zażytkami elementów natury już całą duchowość państwa, które tworzy, mógł pojmować, i mieć ją trzeźwo i samowiednie za cel łączenia się. Czynność jego jest mędrsza, niż jaką on ją być chce; przyczyną tego jest potęga Ducha narodowego, nierozwiniętego jeszcze, ale już będącego *implicite* w narodzie, w całej idei swojej. Głównym powodem i istotnym popędem do łączenia się w państwo jest skryty bodziec substancji ludzkiej, dążącej do Obyczajowości, ojczyzny swojej jedynej; — ale bodziec ten jest osłonięty jeszcze w pomroce materii, zawinięty w skorupę natury. Pojaw jej obecny, to jest powód, jak go naród w tych czasach pierwotnych zawierzywania państwa pojmuje, i za pobudką utworzenia państwa podaje, jest też w miarę narodowego charakteru ludów, mniej więcej naturalny i materialny. Wyobrażeniem Obyczajowości natenczas jest, że albo przyczyni się ona do łatwiejszego zaspokojenia potrzeb każdego z indywidualów, albo że w państwie zastrzeżoną będzie własność i bezpieczeństwo

osoby od napadów czy to swoich, czy postronnych. W obydwóch razach materialna praktyczność przemaga. To jest kierunek od obywateli do państwa, a więc od dołu do góry, początek taki państwa wyradza się w rząd feudalny, który prędzej czy później przechodzi w stosunek, o jakim zaraz mówić będziemy. Stosunek ten pojęciu odpowiedniejszy, przykładami też niezliczonymi przez historią wsparty poprzedniemu jest odwrotni, to jest *od substancji państwa do mieszkańców*, więc z góry do dołu. Sama treść, istność, substancja państwa jest tu zawierająca naród, sprowadzająca wszystkie w okół siebie drobne cząsteczki swoje ku okazaniu swojej potęgi. Ponieważ zaś cząsteczki te w skutku niskiego usposobienia swego co do obyczajowości, mając się do substancji jak akcydencje, nie są jeszcze zdolne mieć w sobie substancji państwa idealnie, subiektywnie zamkniętej, a więc też, mając ją *po za* sobą, nie są jeszcze zdolne do *wolności narodowej*, ogólnej, ale podlegać muszą konieczności, zewnętrznej, od substancji państwa pochodzącej: — przeto ani jej stawić mogą z jednej strony tyle oporu, aby usiłowania jej zniweczyć, ani też z drugiej strony tworzyć nie mogą *ogółu*, przez któryby mogło państwo reprezentować, wiedzieć się i działać. Są one (to jest te cząsteczki — mieszkańcy) *jeszcze* tego nie zdolne, i niegodne. Więc — gdy w umysłach *wszystkich* obywateli wiedzieć i chcieć się nie może państwo (co jest jednakże zadaniem historii narodu, które kiedyś wypełnić się musi, bo wypływa z pojęcia, jest więc konieczne): dla tego treść państwa narodowego potrzebując koniecznie jakiejś postaci, formy, pojawu: obiera sobie *jeden* przynajmniej z pomiędzy nich, geniusz, przewyższający resztę obywateli potęgą czy to fizyczną czy moralną, i w nim *jednym* całą osiada jako w właściwej i po owe czasy jedynie odpowiedniej sobie postaci. Już przez to samo dano jest powołanemu i namaszczoneму upoważnienie, aby substancjalność państwa, która *w nim* jest, a więc aby potęgę *swoją* czynem okazywał całemu narodowi, który słuchać go winien, jako państwo w ludzkiej postaci, panujące z całą przemocą ogólności nad rozdrobnionymi szczegółami, stanowiące o ich życiu i śmierci. Otoż jest *możnowładztwo* i stosunek możnowładcy do poddanych: otoż forma państwa pierwsza i najnaturalniejsza, chcę powiedzieć, najniższa na stanowisku ducha, najbliższa początku, natury. W możnowładztwie mamy bezpośrednią jedność obywateli z treścią państwa: również jedność woli wszystkich z wolą ogólną, czyli *wolnością państwa*. Państwem jest jedynowładca panujący, wola jego jest wolą ogólną, wolą państwa, więc słu-

sznie powiedzieć o sobie może: *l'état c'est moi!* On panuje nad poddanymi, którzy tego tylko chcą czego on — którzy mu są posłuszni, dla których on jest najwyższą władzą i potęgą na ziemi, do którego oni appellują we wszystkich przypadkach, bo w jego ręku ich losy złożone, który jest ich wolnością, ich wolą, ich prawem. Cała ich wolność i samowola jest — niczego innego nie chce, jak czego chce władca; cała ich godność i obyczajowość i cały patriotyzm — posłuszeństwo swemu władcy. Posłuszeństwo więc i ślepe poddanie się widzialnej, chodzącej substancji państwa, — władcy, jest ideałem życia obyczajowego *w tej periodzie*, bo tu każda pojedyncza jednostka, jako prawdziwe dziecko w historii poczynającego narodu, nie ufając sobie, i niedowierzając swym siłom spuszcza się z zaufaniem na pana a ojca swego, który — jak na swój czas i jako reprezentant substancji państwa — jest najmędrszy, najpotężniejszy w całym narodzie, jedynie mocen i myśleć nad niemi wszystkimi, i działać, co się tylko *jemu* podoba. Taki to więc stosunek zachodzi w jedyno można-władztwie. *Wszyscy są zezrem; jeden całym Duchem narodowym.* Jest to jednostronność, ale w swoim czasie konieczna, konieczna w rozwoju poczynającej się historii narodu, *jako jedyna możliwa bezpośrednia jedność państwa z członkami swemi.*

Teraz wejrzymy na samegoż Władcę. Otoż widzialny Duch narodu. Przypatrz mu się, a przejrzyś i naród i narodowość i przyszłą jej historią, którą on mrzając nosi w sobie zarodem, o której on już może marzy, przeczuwa, której koleje może przez cały bieg historii zachowywane będą. Wielkiemu takiemu indywiduum, przez samo stanowisko wyniesionemu nad wiek, poruczona jest trzoda dzieci, które kiedyś dojrzeć mają na podobnych jemu, na wyższych nawet i większych od niego bohaterów, tak w świecie Ducha, jak w zawodzie politycznym — i to o ile być może *wszyscy!* O! biada mu jeśliby chciał wyziębiać i niszczyć w nich święty zaród ku wielkim czynom w przyszłym życiu, bo co Bóg wywołał do życia, tego nie zniszczyć człowiekowi. Sam geniusz narodu, którego on oto ciałem, pomściłby się na nim za to. Pojmuje też zazwyczaj Indywiduum zawierujące państwo, czego po nim historia kiedyś wymagać i dopominać się będzie. Gdzie rzucisz okiem, wszędzie skupiały się narody po raz pierwszy w około godnych posłuszeństwa i uległości mocarzów: mocarzów jak Karól W. jak nasz Chrobry, którzy jedynie siłami osobistymi jak ducha tak ramienia naród przez

się utworzony i od ościennych obronić i wewnątrz uorganizować mądrze a narodowo umieli.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O żywój, pojmującej się i dokonywającej Narodowości.

(Ciąg dalszy.)

Poznajmyż teraz nakoniec główny skład organizmu państwa utworzonego. Kamieniami węgielnymi państwa jest Prawo i Religia. Państwo jako urzeczywistniona: ucieleśniona obyczajowość ma zapewniony a oznaczony byt swój przez *prawo* i wszystko co do niego należy. W prawie wypowiada sam Duch narodu treść wolności swojej, o ile się do tego czasu pojął: a żyć podług prawa wymaga sama wolność jego. Pojęcie Wolności wypowiada religia. Z religii to więc czerpie Duch narodu prawdę, i to tylko stanowi a nakazuje w prawie, co z prawdą religii się zgadza, więcj powiem: co z niej koniecznie wypływa. Widać więc, jak obiedwie te połowice państwa uzupełniają się wzajemnie i sprzeciwić się sobie nigdy nie mogą, bo to sprowadziłoby zagładę konieczną jedną z nich albo i całego państwa. Państwo jest przytułkiem, pod którym się obiedwie krzewią, tworząc jeden kwiat zupełny i doskonały, i jak w prawie tak w religii *jeden* Duch pojmuje *wolność i siebie samego*. On i wolność jego docześnie tylko rozpada z jedni: a gdy Duch wzniesie się do absolutnego przeświadczenia o sobie, pozna, że wolność i on jest jedno, pozna, że urzeczywistnienie wolności jest urzeczywistnieniem jego samego, że życie obyczajowe jest życiem religijnem, a więc że religia jest państwem a państwo religią.

Ale długo czekać nim te błogosławione czasy nadejdą: w chwili w której go oto uważamy, tak daleko mu od nich, że jeszcze nawet nie posunął się do wyróżnienia z całości swój bezpośredniej tych obydwóch sprzeczności, jakie go do ostatecznego pośredniczenia doprowadzić mają, że jeszcze nie rozpadł się pojaw jego na stronę duchowną a świecką. Jeszcze tu i religia i prawo w jednym władcy połączone: on nadaje narodowi i prawo i religią (choć ostatnią bezpośrednio), bo wola jego jest prawem narodu, a przeświadczenie jego i w ogóle prawda przez *niego* uznana — jest prawem narodu. Że zaś i prawo i religia ta, którą on za panującą ogłasza, na narodowości wsparta być musi, co więcj, że *jest* w rzeczy samej samą narodowością oznaczoną — poznającą się: to z natury rzeczy wypada; bo jak widzieliśmy indywiduum organizujące państwo jest reprezentantem Ducha narodowego czynnikiem substancji państwa: co więc *ono* działa, to działa z natchnienia zamkniętej w niem potęgi, która mu już i tę władzę nadała, którą piastuje obecnie. Ono *czuje* ją tylko i wypełnia ją tylko instynktowo,

jednakowoż czas okaże, że wszystko co działa, działa odpowiednio idei narodu, któremu przoduje i którym jest rzeczywistość. Inaczj też być nie może, nie jest to czas Wiedzy historyi narodu, ani czas urzeczywistnień poznanej prawdy: ale czas Czucia, czas Poezyji żywój, według której wszystko w narodzie się dzieje, wiek pierwszego bezpośredniego życia.

Taka jest postać pierwszej peryody historyi narodu. Otóż krótko mówiąc cecha jej taka, że jest to pierwszy wiek w życiu Ludu, wiek zgody powszechnej, jeszcze wszystkie burze przyszłości śpią niezbudzone, niezrodzone. Wiek raju, wiek piękna, przytomnego w całym życiu narodowym, gdzie każdy wypadek, każdy stosunek będzie mógł być treścią przyszłych pieśni, pierwszych arcydzieł sztuki. Wielka epopeja życia — szczęścia: rozkosz — jak dla kogo; tęsknota — jak dla kogo. Mówię tęsknota, bo przeczuwa Duch przyszłe prace, wie o niebie, na jakie zapracować mu jeszcze trzeba: jakżeż mu nie tęsknić do czasów, gdzie spokój zamieni na walkę? Przecież on jest Duchem ruchu, Duchem życia, Duchem czynu — onże ma się cieszyć stanem tym — błogim prawda i rajskim — ale nieczynnym jak ta niewinność, co chce być dobrą, nie poznawszy złego?

A więc zaczynają się czasy zewnętrznego rozstrojenia i rozdzielenia wszelkich stosunków. Pierwszą pobudką w doświadczeniu do tego są nadużycia, jakich dopuszczać się *może* samowładca na państwie i jego obywatelach, miesząc wolę wolną, ogólną z popędami partykularnego człowieczeństwa swego, kalając ducha narodowego, który go napelnia, swoją własną osobistą swawolą i dowolnością, słowem postępując wbrew powołaniu swemu. Nadużycia takie są przypadkowe, nie konieczne — ale skoro już są przypadkowe, więc *są* — a są bodźcem budzącym obywateli z uśpienia, i przekonywającym ich, że forma ich państwa nie jest formą absolutną. Dalej wyliczyliby można cały szereg skutków, pochodzących z naturalnego bytu, ślepego zrzędzenia losu, przypadkowego urodzenia się w rodzinie panującego, warunkującego już zaraz przez to samo o następstwie tronu, przez co naród na największe niebezpieczeństwa wystawiony być może, i czego rozumne przeświadczenie człowieczeństwa o sobie nigdy nie uzna. Główną jednakże a *istotną* pobudką do zerwania spójni między wolą obywateli (która jest zerem) a wolą Jedynowładcy jest postęp obyczajowego życia i wiedzy o sobie. Posłuszni głosowi przekonania stają naprzeciw Jednemu, i otoż co dawniej było bezpośrednią jednością, wyradza się teraz na przeciwstawienie. Siła staje przeciw sile, władca

przeciw poddanym; prawo, bywszy dotąd niepisanem prawem, zmienia się na wytargowane i gwałtem wymuszone przyzwolenia wzajemne, przez które władca względem poddanych swoich się zobowiązuje. Ale i to nie zaspokaja obudzonego w sercach obywateli narodowego Ducha. Są to tylko półśrodki i nie więcej. Kiedy w Pojęciu, w krainie myśli Ogólność rozpada się w szczegóły, znajduje jednakże w każdym z nich całą, wiedząc się przez to jako pojedynczość; czemuż w rzeczywistym świecie Duch narodu ma mieć reprezentanta swego tylko w *jednym*, a nie w *każdym* obywatelu, czemuż w całej potędze wolność Ducha nie ma być de jure wolnością pojedynczego, kiedy ona jest nią już de facto, byleby jej tylko przemoc nie krępowała?

Tego się przez głos wolny obywatela sam Duch narodu domaga, tak mu każe nieskończoność jego, dla której w *każdego* umyśle, jak rozumie, tak woli chce być przedmiotem jedynym pojmowanym i dokonywanym przez samego. Niedosyć jednakże *wymagać*, aby *otrzymać*: trzeba wprzód zasłużyć; trzeba wiedzieć, z kąd prawo żądania, czem poparte; bo tylko świadom swego prawa umie wymóżyć swoją własność, przywrócić należność. Duch narodu wymagając wszechstronnego urzeczywistnienia idei swojej, wstępuje najprzód w ojczyście swe głębie, wielkim głosem sam na siebie woła *γινώσκει σεαυτόν!* poznaj siebie, poznaj wolność twoją: niesie błędne a przynajmniej nie pewne dotąd stopy swoje w sfery nadmysłowe, jemu tylko dostępne, i tam zanurza się w nieprzebrane nurty swego pojęcia, dopóki nie dosięgnie prawdziwego pojęcia siebie, i nie zleje z samym sobą. Co należy już do peryody drugiej.

II.

W pierwszej peryodzie rządziło państwem i historią *Piękno życia*; instynkt i przecucie popędem narodowości wsparte, okazujące się w wydarzeniach. Teraz w peryodzie obecnej, zacznie panować nad indywidualami chęć poznania *prawdy*, a sama prawda nad narodem. Życie publiczne i polityczne spowszednieje, jako niezadowolniające naprzód posunionego Ducha, będąc mu formą już *nieodpowiednią*, i nie tworząc z nim razem *tęj pięknej całości*, jaka była cechą czasów dotychczasowych. Skościalość *tęj* formy, zasłaniając się zewsząd postępem, całym istnieniem egoizmu lub ambicji *jednego*, tym chętniej starać się będzie skierować umysły do życia intelektualnego, życia „które nie jest tego świata”, do czynności w sferach nadmysłowych, że takowa w początkach i *na pozór* bez skutku będąc w rzeczywistości, bez niebezpieczeństwa dla przyjętych i uświęconych przedawnieniem ustaw, wcale za-

grażać się nie zdaje zamianami organizacji państwa. Swo-
bodnie więc bujać zaczyna Duch narodowy po umysłowej intelektualnej przestrzeni, zostawiwszy ułomne i niedośćne ciało w starym, nieodpowiednim już sobie, więc *niepięknym* świecie, aby tam przez czas *pe-
wien* spało letargiem, obracając się jak machina jedno-
stajnej tożsamości kołem: dopóki nie wróci do niego z potęgą wiedzy o sobie i nie spali przestarzałych żu-
zli starego cielska ogniem czystego technienia, zostawia-
jąc tylko co mu jest mile, i co z pojęciem jego się zgadza. — Czas umysłowego tego życia ma się do pierw-
szej peryody jak antyteza do tezy. Tam widzieli-
śmy byt realny, uorganizowany nie podług *wiedzy*, nie podług *świadomej siebie wolności narodowej*, ale przez *bezpośredność życia w uczuciu i pięknie*, objawionego przez narodowość podług pewnej, że tak powiem, in-
tycyi praktycznej, odgadującej potrzebę przyszłości, urzeczywistniającej ją realnie. Dzieje, dla każdego przystępne, były szkołą, a życie publiczne księgą ka-
żdemu otwartą, z której się uczyli mieszkańcy i życia politycznego i mądrości politycznej: — a mądrość ta, nam łatwa do odgadnienia (mamy ją w *przysłowia*ch) li tylko życie i reguły życia miała za przedmiot, i wsparta li tylko na doświadczeniu i doświadczeniem dla dru-
gich być przeznaczona, była czysto praktyczną. Więc jednym słowem była to peryoda *przed-teoretycznej* praktyki, peryoda bytu zewnętrznego, przedmiotowego tylko, gdzie pojęcie, myśl wewnętrzna zasypia jeszcze, pogrążyła w rzeczywistości; mrząca z nią w jedni. E-
poka druga jest pierwszej zupełnie przeciwna. Jedność drzuzgoce się, Myśl narodowa ulatuje z życia realnego do właściwej sobie sfery, opuszcza odartą z myśli i tre-
ści rzeczywistość umarłą, niepostępową. Teraz naród właściwy, to jest istota narodu przechodzi w niewidzial-
ny świat subiektywny, świat czynności duchowej teo-
retycznej: a co przedmiotowo leży w rzeczywistości jest *jęj cieniem* i *jęj pozorem* — jest rzeczą nawet obojętną, czy *jest* ta realność jeszcze, czy nie. Myśl i subiektywność na rozstępie, i obiektywna realność na rozstępie: — obie-
dwie sprzecznie utwierdzają się na przeciw sobie, za-
cznie się walka między lepszą a gorszą stroną narodu, a peryoda trzecia dożyje zwycięstwa i będzie światem przymierzem. Pokazuje się, że peryoda ta druga, będąc antytezą, nie tylko zwrócona jest naprzeciw pe-
ryodzie pierwszej, ale jest oraz rozdarta w sobie sa-
mą *Życie* umysłowe, panowanie idei prawdy z je-
dnej strony, a byt państwa realny z drugiej. Teoria naprzeciw ślepej praktyce; *Religia* naprzeciw *państwu*. W religii nieustanny ruch i postęp ducha — w państwie stagnacja.

Nie wypływa to jednakże wcale z pojęcia państwa i postępu, aby miało być głuchą, zakamieniałą na zwyczaję teoretycznego ducha w narodzie petryfikacją. Przecież państwo religią stoi, a religia państwem — jakżeż nie miałby być wypływem tego koniecznym nieustannym obojga paralelizm? Owszem, *jeśli*by odpowiednie *pojęciu swemu miało rozwijać się państwo*; byłoby nateczas nieznużonym, niewidzialnym ciąglem postępem, i nieustannem urzeczywistnianiem prawd poznanych. Ale co jest koniecznością w pojęciu, nie jest nią jeszcze w rzeczywistości — wszelki byt realny oburzony jest przypadkowością; i chociaż się dopelni, *co* nakazuje konieczność, dopelni się jednakże, *jak i kiedy* zrządzi przypadkowość. Co? a *jak*? wielka różnica. Przyjdzie niezawodnie czas urzeczywistnienia prawdy narodowej, ale kiedy czy naraz, czy powoli, kolejno, porządkiem? wszystko to od okoliczności zawisło.

W ogóle stosunek w peryodzie tej drugiej religii do państwa jest logicznym *celowym stosunkiem* — teologią; t. j. stosunkiem *celu do wykonania swego*, (subjektu do obiektu).

1. Stosunek ten najprzód jest *mechaniczny*, czyli *zewnątrzny*. Cel wtedy przeciwstawia się tej podstawie, na której się ma dokonać, przeciwstawia się obiektywności i jest *poza* nią. W historii narodu stosunek ten zachodzi wtedy, gdy postępy ducha w sferze wiedzy żadnego nie wywierają wpływu na byt polityczny; gdzie religia i całe umysłowe życie osobnym traktem, a polityka również osobnym.

2. Ale jak w logice stosunek celowości *zewnątrzny* przechodzi w stosunek *upoważnionej siły do bezbronnej materii* (upoważnionej siły, bo pojęciu przynależy się obiektywność: bezbronnej materii, bo obiektywność jest obiektywnością pojęcia, *jego* obiektywnością): — tak prawda, wiedza i wolność pojęta przez Ducha narodowego, za jedną eksplozyą zbuntowanej teorii przechodzi gwałtem w rzeczywistość, w państwo. Jest to tak znana Rewolucya. Otóż widocznie *kto* winien jest rewolucyi w historii narodu, *kto* ją gwałtem zawarunkował, *kto* ją niezbędną narodowi uczynił. Zaprawdę nie garstka rewolucjonistów, ale ten tylko odpowie za nieszczęścia i krzywdy, bez jakich nie ma rewolucyi, *kto* kiedyś, kiedyś, choćby w dalekiej przeszłości skrepiował naród cieśniami, nie pozwalającami rozwijać mu wolności i idei narodowej swobodnie. Otóż teraz za nic przemoc ludzka, za nic choćby największa potęga ślepego mocarza: myśl boża w narodzie jednem drgnieniem wszystko burzy, na pośmiewisko i hańbę głupoty.

3. Rewolucya jednakże, jakkolwiek jest wypadkiem w rzeczywistości często koniecznym, nie wypływa jednakże absolutnie z pojęcia i konieczności i jest przypadkiem, normalnemu postępowi narodu właściwie przeciwnym. Przecież i stosunek celowy *upoważnionej siły do bezbronnej materii* znosi się i przeistacza na trzeci prawdziwy stosunek celowości, stosunek realizacji wykonywającej się przez cały łańcuch środków, gdzie *cel* powolnym a kolejnym porządkiem włącza się i *wnika* w przedmiotowość swoją przez sprzyjające mu *środki*, i tak całą przedmiotowość ożywia, całą przenika. Oto prawdziwy, oto jedyny, *konieczny* sposób urzeczywistniania poznawanej prawdy! W nim szczęście narodu, w nim potęga państwa, on wyższy i nad rewolucyę, i nad zaśpienie krótko-widzów, co po wieki wieków krzycheć będą *antiqua probo*, *probo antiqua*. Ale rzadko które państwo rozwijało się podług stosunku tego, bo na egoizmie nie brakowało nigdzie.

Naród rozwijający się podług ostatniego tego stosunku (który będąc *konieczny*, w rzeczywistości mieć miejsce przynajmniej *może*) nie ma właściwie już tak widocznego oddziały peryodów w historii swojej, jak zdawać się może, że go tu skreślamy. Epoka czystej teorii, czyli panowania religii w państwie, będzie nateczas bardzo krótką, *prawda* oddzielnie bez *Dobra* przywodzić narodowi nie będzie. Poniekąd tak zdawać się może. Z tém wszystkiem, jakkolwiek prawda z dobrem już jest złączona, a panowanie religii już złane z panowaniem rozwijającego i urzeczywistniającego ją w sobie państwa, nie można jednak zapomnieć, że i w *tém* zachodzi różnica, *który* z kierunków, chociaż już połączonych ze sobą nad drugim przeważa, który całością kieruje. Nie było i nie będzie zaiste narodu, w któregoby historii nie było peryody przeważającego panowania religii, jakkolwiek wspierającej a wspieranej przez państwo. Chociaż też peryoda ta była bardzo krótka... O czas trwania pojawu nie chodzi — tu *pojęcie* się wyświeca. A pojęcie właśnie dyktuje konieczność drugiej tej peryody *górowania* religii, aby Duch, nadawszy sobie bezpośrednią i li zmysłową postać, i poznając że ona mu nie odpowiada, zagłębił się w istotę swoją, tam się poznał, i dopiero wtedy samowiednie w rzeczywistości się wykształtował postacią także zmysłową ale widzialnie i świadomie ducha pełną. Tej peryody nie przeszedłszy, niepodobno aby posłannictwo swoje wypełnił: nie poznawszy siebie, a zatem niepoznawszy rozkazu boga, żądaniu ludzkości, której on oto czołem a przynajmniej koniecznym a przeważnym czynnikiem, nie rozwiąże on rezultatu prac przeszłości, nie położy podstawy dla całej przy-

szłości! — jakżeby miał położyć, ażeby najniższą władzą swoją dopełnić ma najwyższego z czynów?

Czynność duchowa narodu w drugiej peryodzie należy do sfery, której ogólnie jedno wielkie Imię — Religia. Religia wypowiada duchowi jego ideę i wszystko co z tém połączone jest: wypowiada mu najwyższe prawdy, i roztwiera mu coraz obszerniej nieskończoną jego ojczyznę. Nie rozumiemy tu religii tylko objawionej, opartej na wierze, która w rzędzie innych momentów jako moment im koordowany ma swoje miejsce między sztuką a umiejętnością, będąc równą im trzecią sferą duchową: — ale mówimy o religii powszechnej, *religii całości*, gdzie i sztuka i umiejętność są tylko momentami, i już samą religią, równie jak religia wiary, — o religii jedyniej, religii zdolnej powszechnego postępu, a więc o religii jedyniej pojmującego się ducha. To więc jest nam istotnie religią, co wzmacnia ducha zgubionego w potocznej wrzawie życia, co go od krępującej cielesności odrywa, do krainy niebieskiej unosi, natchnieniem poji, wiedzą zasila miłością unieskończenną i energią woli przepelnia, aby tak wzmocnionego, czystego, świętego oddać światu i ludziom, godnym przyjąć go w swoje serca, umysły i życie, i nadać mu panowanie nad sobą. Duch narodu uniesiony do tej nadziemskiej krainy zdaje się, że opuścił tę ziemię, i ten naród który nim żył dotąd, zdaje się nie myśleć o powrocie: — naród tęgnie, gawiedź zasypia, a kto nie śpi to rozpacza, bluźni religią „natchnieniem czczości“, sądzi że między nią a światem wszelkie już związki ustały... ale mędrcy w narodzie — spokojni, krokiem pewnym, wzrokiem palającym nadzieją — dążą w ślady wielkiego olbrzyma, i chociaż im tłuszcza urąga, choć ich egoizm bezczęści: płacą narodowi pociechę, bo oni wiedzą, gdzie żywioł nowego życia, a gdzie zaród zniszczenia.

A kiedy duch religijny pozna, że najwyższą potęgą jego jest Wola, gdzie i czucie i rozum są tylko pomocnikami: zacznie natenczas władać wolną swoją wolą, rozpostrzeni ją po swoim ciele, wyleje na naród i urzeczywistni w państwie. Natenczas dopełnią się czasy religii: życie religijne przejdzie i przeistoczy się na życie obywatelskie: państwo górować pocnie w historii narodu i dopełni się szczytna prośba pacierza: *Bądź Wola twoja — święć się imię twoje jako w Niebie tak i na Ziemi.*

Nim przystąpimy do szczegółowego rozważania religii w państwie, jedną pominąć jeszcze nie możemy uwagi, to jest: czy religia może istotnie być inna jak narodowa? to jest — czy państwo w rzeczy samej jest

zawsze ufundowane na narodowej religii, albo, czy religia istotnie przez pośrednictwo państwa dana została narodowi? Pytanie to dla tego tu jest bardzo ważne, że w całej epoce chrześcijańskiej wszystkie narody co przedniejsze pomimo całą równość między sobą oparte są jednak na *jednej* religii chrześcijańskiej, religii wiedzy, wiedzy bezpośredniej, religii wiary. W czem już pozorna sprzeczność. Dalej w rzeczywistości i doświadczeniu ta tym bardziej razi, że historycznie widzimy religią chrześcijańską przyniesioną z kąd inąd do narodu, w języku obcym, przez duchowieństwo z cudzoziemców złożone, w naukach i przepisach narodowi z początku różnorodnych i t. p. Wszystko to nie raz bezwątpienia było już wytknięte religii chrześcijańskiej, że jak obcy przybysz opanowała swojszczyznę i opętała jej wolność i samodzielne życie w wieży. Czy zarzuty te są słuszne, okaże się przez rozwiązanie pytania, czy religia chrześcijańska *jednemu* tylko narodowi (włoskiemu np.), czy *wszystkim* narodom istniejącym w drugiej to jest pochrystusowej epoce historii jest odpowiednia, i czysto z narodowości wypływająca? Kwestya ta sama już mogłaby być przedmiotem godnym obszernego zastanowienia — my ją tu pokrótce tylko obejrzyć będziemy mogli. Co się tyczy języka nieojczystego, i innych zewnętrznych zwyczajów nie chcemy utrzymać wcale, aby i w tém miała odbijać się narodowość ludów. Bynajmniej — są to zabytki przeszłości, które w swoim czasie były praktyczne, i konieczne; dziś — jako formy mniej zasługują na uwagę: tu o jądro samo rzeczy chodzi: to jest o prawdy, jakie objawia religia chrześcijańska. To też więc pytanie o to tylko być może, czy prawdy religii chrześcijańskiej mogą się sprzeciwiać narodowości narodu żyjącego w wiekach pochrystusowych —: czy raczej nie są samą narodowością, tylko że w każdym narodzie z innej strony pojętą, i w innym względzie wyniesioną po nad inne kierunki i względy. [Przedewszystkiem spytać wypada, czém się różnią narodowości narodów dzisiejszych — i w ogóle narodów od narodzenia Chrystusa: czy są one do siebie w tym stósunku, co przedchrześcijańskie? Obszernie i należycie rozstrzygnąćby to mogła filozofia historii: my wypowiadamy rezultaty do jakiegoś doszli, bez długich dowodów, bo to jak powiedziano przechodzi zakres tego pisma. Jak epoka przedchrześcijańska jest peryodą państwa bezpośrednią, peryodą bezpośredniego przedteoretycznego, tylko pięknego życia, ale — naturalnie — na wielką skalę, godną historii świata: tak czasy przedchrześcijańskie aż do naszych czasów pracują nad wielkim zadaniem *poznania* ostatecznych rzeczy wszelkiego istnienia i są

Ho

czasami religii, czasami filozofii, w ogóle czasami panowania li tylko duchowej strony ducha.

W starożytności narody następowały *po sobie*, i nigdy nie dominowało dwóch razem nad światem. Konec jednego był porządkiem drugiego, chwała jednego zapomnieniem drugich. Jest to widzialny rozwój w rzeczywistości pierwszej bezpośredniej części Logiki, gdzie każda kategoria pochłania drugą, aby ją znowu następująca pochłonęła. Narodowością narodów ówczesnych było pewne im przeznaczone oznaczenie bezpośredniego Ducha, który cały łańcuch takich oznaczeń w znużenie przechodził aż do czasu wypełnienia się starożytności. Jak część druga Logiki, *reflektująca się i rozstępująca* zaraz od początku na *Istotę i Pozór* i t. d. — przeistacza stosunek *przechodzenia i znoszenia się* (jak w części I.) na *przeciwstawienie i refleksję*: — tak czasy chrześcijańskie wywołały na widownię historii całe plemiona (romański i germański — a Słowianie czekają epoki *trzeciej*); podzieliły je na państwa oddzielne, różne charakterem, niezgodne dążnością a jednak eksystujące na przekorę wzajemną, osadzone obok siebie, w różnym stosunku — zależności, oddzielenia. Żadne tu już państwo, ani nawet przez chwilę jedną nie dominuje tak światu, jak to w przestarych czasach pogańskich widziano, żadne nie jest zdolne, samo jedno całego czasu reprezentować. Duch czasu pracuje tu ogólnie nad pojęciem się Ducha Ludzkości i Wolności; — religia panuje nad światem, jak w starożytności byt bezpośredni polityczny —: to też i widać jak *wszystkie* chrześcijańskie narody *jedną* wyznając religią, *połączone* dopiero stanąć mogą na widowsku świata jako czoło ludzkości, podzieliwszy pomiędzy siebie wszystkie odcienia, sposobu *wyobrażenia prawa i pojęcia*, i reflekując je pomiędzy sobą. Otoż narodowość państw nowożytnych: owo *zmysłowo* i w symbolach widzi prawdę, inne *nadmysłową* duchowość przenosi, to tam przez świętą gorliwość na wierze nicbo buduje, to tu własnym, samowiednym wszystkiego dochodzi rozumem, polegając na pojęciu i świadomej wiedzy, i t. d.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

Nr 45. Poznań, dnia 11. Listopada. 1843.

O żywój, pojmującej się i dokonywa-
jącej Narodowości.

(Ciąg dalszy)

Treść jednakże istotna — wszystkim ta sama;
to jest praca religijna, teoretyczna, poznająca. — Wie-
dząc teraz stosunek narodów do siebie i do religii
chrześcijańskiej, której najistotniejsze znaczenie: reli-
gia Wiedzy, czy bezpośredniej (Wiary, Objawienia),

czy wyrozumowanej (filozofii), łatwo odpowiedzieć na pytanie główne, czy religia chrześcijańska może być jakimś narodowi wieków peryody II-giej *nienarodowa*. Mniejsza o to, *kiedy*, i *jak* pojął boskie jej prawdy — czy chętnie, łatwo, rychło; na tém polegamy tylko, że *nie ku czemu innemu* wywołał go do życia Duch boży, jak aby go poznawał, pojęciem *godnym czasu i godnym przedmiotu bożego*: ale sposobem sobie właściwym, z narodowości swój wewnętrznej pochodzącym, przyczyniającym się do uwszechstronienia poznania jednej prawdy boskiej i jedynej. Tak też widzimy w historii, że wszyscy założyciele i twórcy państw — z ramienia swego narodowi nadali religiję chrześcijańską, a więc i państwa według niej uorganizowali, w czém tak mało przytłumioną została narodowość, że z koleją czasów, raczej ona owszem na religiję przyjętą wpłynęła, modyfikując zewnętrzną jej formę, kult etc. — według usposobienia i skłonności wrodzonych, z czego powstało tyle rozlicznych wyznań, różniących się powierzchu, wewnątrz jednak wszystkie jedyną prawdę bożą od Chrystusa przekazaną wyznających. Z resztą pojęciu nawet narodu sprzeciwia się, aby tenże miał przyjąć i szerzyć w sobie religiję nie odpowiadającą przeświadczeniu jego narodowemu. Duch przecież jego uorganizował się w państwo, Duch tenże sam usuwa się do nadmysłowych głębi — religii, aby tam dumał o swém przeznaczeniu i powróciwszy, wypełnił i dopełnił ono. Religijna mądrość nie może więc być niczém mu obcém, on ją przecież wysnuwa ze siebie samego, ona jest własną jego myślą.

Dawszy *ogólne* pojęcie *Religii*, i stosunek onę do państwa i historyi narodu, pozostaje jeszcze, abyśmy przebyli szczegółowe rozwijanie się religii w państwie. Jak dotąd — była to tylko ogólnie sfera duchowa, sfera subiektywna Ducha, dająca mu pojęcie prawdy najwyższej jedynej. Teraz jej historiję wyjaśnić wypada.

Religia jest najprzód *Sztuką*: potem *religią właściwą*, czyli *objawioną*; a na koniec *filozofią*; pod temi postaciami panowała ona też kolejno w historyi świata, i w historyi każdego narodu.

Przypomnijmy sobie, że w okresie pierwszej panowało *rzeczywiście* w życiu Piękno, a samo życie i historia była istotnie *rzeczywistą sztuką*. W ostatniej okresie *pośrednicznej* przodować będzie znowu także w *rzeczywistości* *rzeczywista* filozofia (*nie* jako umiejętność, lecz jako czyn) filozofia nie teoretyczna, ale polityczna, publiczna, po przejściu w życie, i zamieniona w życie *rzeczywiste* i historyczne. Jak sztuka

tak filozofia są sferami jedni i spojni co do formy, widzącami a ucząciami wszędzie i zawsze *jedności* *absolutnej* — pierwsza przez bezpośrednią intuicją, druga przez samowiedne a samodzielne, spekulatywne rozwinięcie i wywinięcie całego ogromu wszechności w jednym kole, przez jedno tchnienie poruszonem, zapełnionem jedną siłą, jednego rozumu. Ponieważ są sferami jedni, dla tego też powierzone im są *periody jedni* w historii: t. j. *pierwsza* i *trzecia*, epoki bezpośrednia i pośredniczona, *perioda przedwalki* i *perioda pojednania*, *zgody*. Przed zgodą toczy się walka, *walka dwóch*, objawiająca się wszędzie przez dwoistość, rozstęp, rozdarcie. Moment ten zachowano dla *periody drugiej*, *periody teorii* postawionej *naprzeciw ślepej praktyce* i *materyi*. To też nad *periodą* tą drugą tylko ten moment religii przeważająco panować może, którego istotą jest dwoistość, przeciwstawienie, *kontrapozycja*. Więc ani Sztuka, ani filozofia, ale religia wiary; ona to samowładnie nad narodem podczas *periody* tej rządzi, ona i w teorii samej nad sztuką z jednej a nad umiejętnością z drugiej strony przewodzi, bo jej to czas i jej panowanie świeci obecnie: podczas gdy sztuka już *przeszłością* jest pod względem panowania narodowi, a filozofia *przyszłością*. Religija objawiona dominuje więc w *periodzie* drugiej, równie *rzeczywiście*, równie historycznie, jak w pierwszej piękność życia, a w trzeciej mądrość narodowa u postaci państwa czynna. *W świecie umysłowym intelektualnym teoretycznego poznania* jakkolwiek przewodząca, nie jest ona jednakże tak wyłączająca i jedyna jak w *rzeczywistości*. Towarzyszą jej tu nieodstępnie *obiedwie* jej siostrzyce: Sztuka i Filozofia. *Obiedwie* jej jednakże uległe, i warunkowane przez nią co do formy i barwy.*)

*) Jeżeli gdzie, to tu powtórzyć należy, co już powiedziano we wstępie, że z każdą epoką historyi powszechnej zmieniają się szczegółowego narodu koleje. Każdy naród przez jedną przynajmniej chwilę istnienia swego musi być Ludzkości niezbędny; to jest: reprezentuje ją przynajmniej pod jednym względem, z jednej przynajmniej strony. Ale na tę jedną chwilę przysposabia się przez cały ciąg poprzedzających czasów, najczęściej nieznaną, zakrytą, a może ujarzmioną przez poprzednika swego, a w samej chwili dopełnienia się swojej narodowości Duch jego tak się czasem wysila iż zdarzyć się może, że dalsze rozwinięcie się państwa albowi religii musi przyjąć z zewnątrz od Ludzkości, do której on już tylko jako moment policzony został, i dopełnić historyi swojej już nie samorodnie, o własnej sile, ale według woli ducha, który go już minął, przestąpił. Tak Niemcy, wysileni religiją pod postacią filozofii, widocznie za nadto osłabli, aby o własnej mocy mogli dolać do

Po tej apostrofie możemy już przystąpić do poezji, i w ogóle sztuki.

Sztuką to zaczyna się perioda religii w historii narodu, od pieśni zaczyna Duch mądrość i wiedzę. Teraz oto pierwszy raz drgnął on samym sobą, tętnem życia swego duchowego, oswobodzony od przemocy natury i materji. Był on i przed tem w narodzie, jak i zawsze w nim jest, ale czynność jego dotychczasowa, obciążona zewnętrzną działalnością, objawiająca się tylko w realnej dziejowości, miała go tylko instynktem i czuciem kierującego się, a więc nieświadomego siebie, a więc *jeszcze nie* jak prawdziwie Duch. Więcej on był w narodzie in potentia, niż w

trzeciej periody historii swojej. Czekają oni pod tym względem na naród, który w porównaniu z nimi w świecie intelektualnym mało się odznaczył, a natomiast o państwie pojęciu odpowiedniem od początku istnienia swego marzy a marzy, i nigdy woli wypełnienia onego absolutnie nie traci. Gdy więc przeprowadzam przed wami rozwijające się państwo, nie myślcie, że ono we wszystkich periodach z równą energią, z równą chwałą ku dopełnieniu dąży. — *Dalej — mianowicie w periodzie religii wiele od tego zawisło, w jakich periodach historii świata istnieje naród.* Bo ponieważ jak sztuka i religia objawiona tak filozofia jest już sama całą religią — w pewnym punkcie rozwoju swego: dla tego są czasy w historii ogólnej, powszechnej, gdzie każda z tych sfer religijnych, np. sztuka, panuje sama narodem już jako religia. A chociaż obok niej i pozostające dwie sfery także mają pewno miejsce: zależą one jednak od niej co do formy, jak od momentu religii panującego. My np. żyjemy w czasach chrześcijańskich, gdzie Religia objawiona de jure innym momentom religijnym przoduje. Przez wpływ religii w epoce chrześcijańskiej i sztuka przeszła w sztukę innym momentom religijnym podwładną, t. j. klasyczna sztuka przeszła w romantyczną, i filozofia brodziła przez scholastycezm. Sztuka była i jest poreligijna, jako taka nigdy już niema tej przeważnej roli historycznej jak w starożytności, ale wszelako istnieje obok religii i wyświeca ją. Filozofia na odwrót niedawno temu była jeszcze przedczesna, przed i obok religijna, a nie (jak być powinno) poreligijna, jako taka nie mogła mieć *jeszcze* tego panowania, jakie dawać jej poczynają dni nasze, jakie absolutnie jej da przyszła epoka historii powszechnej. Chrześcijańskie, t. j. do pochrystusowej, drugiej epoki historii należące państwa, stoją religią objawioną, i podług niej zaraz od początku uorganizowane zostały. Władcy i twórcy narodu przejęci jej prawdą nakazują ją ludowi — ten przyjmie ją sercem, nim ją rozumieć zacznie: trzeba drugiego jeszcze czasu, trzeba wprzód przeżyć poezję, i wynieść się z pod panowania natury ku ojczyźnej sferze ducha. I po poezji dopiero, *de facto kierować umysłami zaczyna religia objawiona*, chociaż rzeczywiście de jure i kościół już zaraz na początku ugruntowany w państwie, i kult utwierdzony przez duchowieństwo, od narodu niezrozumiane, czasem cudzoziemskie.

rzeczy samęj. Teraz dopiero sam o swojej mocy przenika się, dzieląc się od materji, w której dotąd niewidzialny, sam przed sobą ukryty, jak kret Hamleta nurtował, i zanurzony w jej zmysłowości o tyle tylko mógł żyć życiem swoim, o ile materia życia była zdolna. Dotąd osłonięty w jej powłokę, przez nią widocznie zostawał kształtowany, od niej wychodziła inicjatywa wszelkiego ruchu, na jej zmianie też kończyła się, nie troszcząc się o ducha nie zdolnego jeszcze wydrzeć się z jej osłon. I chociaż ruch materji jako mającej w sobie już ducha, nie mógł mu być przeciwny i obcy: owszem właściwie był następstwem jego istoty: działo się to jednak zawsze z przewagą materji nad niewładnym widomie i świadomie duchem. Teraz on dopiero skoncentrowawszy się w jednej władzy swojej — twórczej potędze obrazów i wyobrażeń, boskiej *fantazyi*, z całą siłą uderza o krępującą go skorupę, łamie ją, ulatuje po nad nią, staje po raz pierwszy przed sobą, w formie przynależnej sobie, w jakiej go bóg przed powstaniem jego być chciał, w jakiej go z rąk wypuścił.

O jakąż różność między przedwieczną jego formą, a doczesną, dotychczasową, tym bytem realnym, w którym dotąd zamieszkiwał, będąc jeszcze substancją, i reflektując się w *jednym* tylko obywatelu w narodzie, w jednym władcy. Tamta, nadziemski ideał, nieznana mu przyszłość, którą z krain marzenia w rzeczywistość ściągnąć ma kiedyś i zrealizować na ziemi. — ta tu — byt skościały, w niczem nie odpowiedni duchowi, jest mu tém większą tęsknotą ku owym nadziemskim sferom, dokąd raz dobiedz, zagościć..... dosyć, dosyć, aby wzgardzić taką ziemią, nie wrócić do takich jej cieśni, poki nie okaże się zdolną przyjąć w siebie rzeczywistej postaci świadomego, wolnego!

Sztuka jest tym pomostem, przez który ulatuje duch z instynktowo uorganizowanej rzeczywistości do krainy nadzmysłowej, religijnej. Ona pokazując mu prawdziwą jego postać, wywabia go do ojczyźnej jego głębi, towarzyszy mu wszędzie, zasilając narodową treścią. Im dalej, tym sama cieńsza, przejrzystsza, miększa — wodzi chętnego i powolnego jej Ducha od ciała martwego (architektury) do ciała żywego, postaci ludzkiej (skulptury; od ciała do pozoru (malarstwa); od pozoru do tonu (muzyki), tego głosu płaczącej nad skończonością swoją materji; od tonu do zdobnej krainy rajszych wyobrażeń, które zrodziła wonna jej fantazja (poezyi): — i tu dopiero sztuka, chociaż już odziana w prawdziwie duchowe osłony wyobrażeń ogólności obejmujących, sama widzi, że nie *jeź* być ostatecznym przybytkiem Ducha, a więc sama wrzko-

mo cudną piękności postać stawiając, wznaga w nim tę boską tęsknotę, dla której on wszelką choćby też najczystsza i najprzejrzystsza materię odrzucić musi, spiesząc z piorunym pośpiechem do wznioślejszych krain. Na tym punkcie sztuka sama znosi się, powierza Ducha Religii objawionej, aby ona mu odtąd przewodniczyła w dalszej podróży do Poznania i Wiedzy.

Nie mogąc tu jeszcze rozstać się z Sztuką, uważać ją będziemy w stosunku *najprzód* do religii objawionej, która z nią złączona; *potem* w stosunku do narodu, *nakoniec* do każdego z pojedynczych obywateli.

1) Stosunek sztuki do Religii wypływa z samego pojęcia Sztuki: Sztuka, jako czynność Ducha wysnuwającego z siebie właściwe i odpowiednie sobie postacie, objawiającego się więc jako Idea Piękna, jako Życie bezpośrednie, Duchem przeniknione, jest — jak powiedziałem, sferą pojmującą w całej wszechności jedną Jedność. W tym podobna do Filozofii. Ale jedność sztuki jest bezpośrednia, nie jest *zgoda* różnych i sprzecznych swoich momentów, ale snem ich nieprzebudzonym: więc nie jest węzłem krępującym je w uległości, ale dobą ich przedzbudzenia, które skoro nastąpi: całą postać jej zmieni i zamieni ją co do istoty na Religii objawioną. Sztuka jedną tylko uznaje istotę, i *czuje* że cały świat istotą tą przenikniony i rzadzony. Ideał jej, w którym mądrość fantazyi swojej objawia, jest jedną duchowości i zmysłowości — Boga i Ludzkości, która jest jego pojawem najdoskonalszym, i w której życiu, sercu i wiedzy, on ostateczne ma miejsce. Prawdą i treścią jedyną a wieczną sztuki jest nieustanne objawianie się czynnej energii bożej, jak w sercu i myśli tak woli każdego człowieka. Religia objawiona jednę tę łamie: Zaopatrzona skarbem prawdy absolutnej znosi panteizm sztuki: partykularną jednostkowość degraduje w świat ziemski, «ten niegodny padoł płaczu», a ogólność wszystko przenikającą osadza gdzieś na osobni — i tak, mając świat i Ludzkość *tu* — Boga *tam*, jest zatwierdzaniem wywiniętych sprzeczni z bezpośredniej jedności, jaką była sztuka.

2) Co się tyczy stosunku Sztuki do Narodu, widocznie i konieczne, że Sztuka może i powinna być narodowa. Nienarodowość sztuki jest czystym niepodobieństwem. Dzieła sztuki nie-narodowe są albo sztukami zupełnego braku obyczajowego życia w indywidualach, które je sprodukowały — albo przejęcia się cudzą narodowością z zapomnieniem o swojej. W obydwóch razach jest *zdradą narodową*. Bo dowiedzio-

no już wyżej, że jak w ogóle Religia, tak i sztuka są myślą i wyobrażeniem samegoż Ducha narodowego, a więc indywidua takowe, produkując *nienarodowe* rzeczy, widocznie z pod wpływu, pełni i natchnienia narodowego Ducha się wyłamują. Narodową więc tylko pojmować można Sztukę, jako Narodowość objawiającą się w pięknych formach ideałów i wydarzeń z fantazyi umysłowej pochodzących. O ile zaś Sztuka jest tą sferą Ducha narodowego, gdzie on nie wzbiwszy się jeszcze do czystej Ogólności, widzi się przybranego w formy szczegółowej narodowej idei, swojej odpowiednie, to jest formy narodowe; a więc o ile sztuka jest sferą i Myślą i Formą narodowa: o tyle jest ona organem najłatwiejszym z pomiędzy wszystkich momentów Religii do wypowiedzenia się najożnaczeńszego narodowości.

To też poezja, ta prawda wszystkich sztuk pięknych, jest istotnym odbiciem się wszystkich periód historii narodu. W historii poezyi widoczne jest powtórzenie się idei życia obiektywnego. *Epos* jest wylaniem się narodowości na zewnątrz w całej szerzy życia krzyżującego się w najrozlicniejszych kierunkach. Widoczne tu powtórzenie się pierwszych periód życia narodowego, to jest *myśli*, która nią w rzeczywistości rządziła, utajonej i wcielonej *w wydarzenie z samejże narodowej historii wzięte, czysto więc i rzeczywiście narodowe*. Epopeja narodowa jest istotnie całą pierwszą periódą życia narodu, pochwyconą przez pedzel fantazyi w jednym momencie, w jednym wypadku; ale obstałym za wszystkie, i manifestującym całą przeszłość wieków onych. *Liryka*, poezja Prawdy, śpiew Ducha wewnętrzny, najlepiej powtarza periód religii. Fantazja Ducha narodowego wypowiada tu prawdy, w fantazyi obecne, intuicją dojrzone, przez umysł może jeszcze nie pojęte, dla Przyszłości proroctwo, dla teraźniejszości dziw, objawienie — *Żądania* które w chwili uniesienia, w chwili niezwykłej a uroczystej przez intuicją narodową dojrzone, kiedyś mają się spełnić i poświadczyć o życiu wręcem a ognistym młodego narodu. W *Dramacie* odbija się jawnie *Dobro*. Trzecia Periódą żywcem się wyprzedza i przed czasem już objawia w dramacie. Jak ona jest połączeniem obydwóch pierwszych periódów: tak dramat jest połączeniem co do istoty epiki i liryki, najwyższym szczytem sztuki, i najbliższym sfer dalszych poznającego się ducha. W nim już występuje obecnie *Wola* narodu, *Wola w Czynie*, umianym, rozumianym i dokonanym.

Taki, jest stosunek Sztuki do narodu.



3) Co się zaś tyczy ostatniego stósunku pojedynczości, to wpływ sztuki na pojedyncze umysły wybornie wyraża wiersz Waltera Scotta (tł. p. Odyńca) — mówi tam o poetach:

Ród prostoduszny — cel ich i pycha

Czyjś krótki uśmiech, czyjaś łza cicha;

Temu z nich każdy zapal młodzieńca,

Temu swe meskie sily poświęca.

Istotnie, główne powołanie, a przynajmniej właściwość i wpływ sztuki na umysły polega na wywyższeniu Człowieka z partykularnej drobnostkowości, tkwiącego w przypadkowości przyrodzonej, ku wyższemu ogólniejszemu stanowisku, na zbliżeniu go do tego stanu, w którymby zaczął kiedyś przecie lekceważyć tę materję doczesną, w której dotąd pogrążony, zagłuszony, przed światłem rozumu obudzonego zatarasowany, aby zaczął *tesknić* przynajmniej, co mu już lepiej przystoi, co go wyżej wzniesie. Celem więc sztuki (jeżeli już o celu pobocznie mamy mówić), o ile rozwija się w państwie, jest — naturalność Ducha przytłumić i zanegować na rzecz Ducha, i wynieść Umysł w sferę jego godniejszą. Sztuka stawiając nihy to zmysłowy obraz, woła do ludzi: Otwieram wam przez tę postać nieskończone przestrzenie Ducha, tam sięgajcie, bo tam ojczyzna wasza!

Tyle tu możemy mówić o sztuce.

(Ciąg dalszy później nastąpi.)